Zimny jak lÃ³d

by fjara

Category: Harry Potter
Genre: Drama, Romance
Language: Polish
Characters: Augustus R., Luna L.
Status: In-Progress
Published: 2016-04-10 16:43:44
Updated: 2016-04-17 17:02:18
Packaged: 2016-04-27 20:30:43
Rating: T
Chapters: 4
Words: 8,339
Publisher: www.fanfiction.net
Summary: CzwÃ³rka wiÄ™Åºniã³w, rozpaczliwa prÃ³ba ucieczki przed przeznaczeniem. CoÅ›, co nigdy nie powinno siÄ™ wydarzyÄ‡. To nie jest najlepsza historia. CzujÄ™, Å¼e nie. Jestem zupeÅ‚nie Å›wieÅ¼a na fanfiction, za wszelkie bÅ‚Ä™dy przepraszam i proszÄ™ o ich wytkniÄ™cie oraz instrukcjÄ™, jak mogÄ™ je poprawiÄ‡. MogÄ… pojawiÄ‡ siÄ™ przekleÅ„stwa/drastyczne sceny. "W obliczu wojny wszystko jest Å‚adne i zabawne".

1. Chapter 1

- Å»e niby co Potter zrobiÅ‚?

Minerwa aÅ¼ usiadÅ‚a z wraÅ¼enia. Nie miaÅ‚a siÅ‚y, by siÄ™ denerwowaÄ‡, czy chociaÅ¼by krzyknÄ…Ä‡.

- No... Tak jakby sam wyruszyÅ‚, im na ratunek...

W gabinecie dyrektora zapadÅ‚a chwilowa cisza.

- Kiedy poszedÅ‚?

- DosÅ‚ownie przed chwilÄ… - zarzekÅ‚a siÄ™ Hermiona - przybiegliÅ›my do pani jak najszybciej potrafiliÅ›my.

- Trzeba go dogoniÄ‡, zanim bÄ™dzie za pÃ³Åºno... Merlinie... Nie dotarÅ‚, jeszcze do Malfoy Manor, tyle mogÄ™ wam obiecaÄ‡. Dlatego wÅ‚aÅ›nie zabroniÅ‚am wam wyruszaÄ‡ w pojedynkÄ™. DwÃ³r Malfoy'Ã³w chroni tysiÄ…ce zaklÄ™Ä‡, ktÃ³rych nastolatek nie jest w stanie przerwaÄ‡. ChoÄ‡by nie wiem jak chciaÅ‚, nie moÅ¼e teraz im pomÃ³c. Voldemort bawi siÄ™ z nami w kotka i myszkÄ™, ale na pewno Å¼aden z waszych przyjaciÃ³Å‚ nie ucierpiaÅ‚. To by byÅ‚o zbyt proste dla Czarnego Pana. On chce posiÄ…Å›Ä‡ Harry'ego, a ten wÅ‚aÅ›nie pcha siÄ™ do jaskini smoka!

Hermiona zakryÅ‚a usta dÅ‚oniÄ…. Do oczu cisnÄ™Å‚y siÄ™ jej Å‚zy.

Dlaczego nie podÄ…Å¼yli za nim?! Dlaczego, tym razem, posÅ‚uchaÅ‚a gÅ‚osu rozsÄ…dku, nie serca?! Pomogliby Harry'emu! Nie zostaÅ‚by sam!

Minerwa wstaÅ‚a, aby wysÅ‚aÄ‡ do kogoÅ› wiadomoÅ›Ä‡ w postaci patronusa.

- Powiedz Severusowi Snape'owi, Å¼eby jak najszybciej pojawiÅ‚ siÄ™ w gabinecie Dumbledora.

Kot kiwnÄ…Å‚ Å‚ebkiem i zniknÄ…Å‚. Czarownica zwrÃ³ciÅ‚a siÄ™ do nastolatkÃ³w.

- ZostaÅ„cie tu. Kiedy przyjdzie Snape dokÅ‚adnie wszystko mu opowiedzcie. TeleportujÄ™ siÄ™ tam, gdzie prawdopodobnie wylÄ…dowaÅ‚ Potter. WrÃ³cÄ™ tu z nim i poczekamy na Albusa. On powie nam, co dalej robiÄ‡.

Po chwili zniknÄ™Å‚a w kÅ‚Ä™bie dymu, zostawiajÄ…c Rona i HermionÄ™ samych.

- Oh, Ron... MogliÅ›my iÅ›Ä‡ z nim. A jeÅ›li Voldemort... JeÅ›li...

I rozpÅ‚akaÅ‚a siÄ™ na dobre. Rudzielec przytuliÅ‚ jÄ… mocno do siebie.

- Ciii, spokojnie. SÅ‚yszaÅ‚aÅ›, co mÃ³wiÅ‚a McGonagall. Nic im nie jest. SÄ… silni.

* * *

><p>- Crucio!

Czerwone Å›wiatÅ‚o wypeÅ‚niÅ‚o salÄ™.

Ginny wiÅ‚a siÄ™ z bÃ³lu na podÅ‚odze, podczas gdy histeryczny Å›miech Bellatriks niÃ³sÅ‚, siÄ™ echem po komnatach Malfoy Manor.

- Za niedÅ‚ugo Potterek przyjdzie wam na ratunek, nÄ™dzne szumowiny! Wtedy oddamy go w rÄ™ce Czarnego Pana, a jego kochanych przyjaciÃ³Å‚ wymordujemy jednego po drugim! _Crucio_!

Macnair przyglÄ…daÅ‚ siÄ™ tej scenie i raz po raz oblizywaÅ‚ wargi. Ruda byÅ‚a caÅ‚a poobijana, caÅ‚a we krwi. Z kaÅ¼dÄ… minutÄ… traciÅ‚a siÅ‚y.

- MoÅ¼e przytargaÄ‡ tÄ™ drugÄ…? Na razie nie moÅ¼emy ich zabiÄ‡. Wtedy caÅ‚y plan pÃ³jdzie siÄ™ jebaÄ‡. A ta tu ledwo juÅ¼ zipie - mÄ™Å¼czyzna oparÅ‚ siÄ™ o Å›cianÄ™ i zatrzymaÅ‚, spojrzenie na Bellatriks. Ta oderwaÅ‚a wzrok od Ginny i z szerokim uÅ›miechem przeczesaÅ‚a wÅ‚osy.

- Dobrze. PrzynieÅ› tamtÄ…. Zabawimy siÄ™.

Walden, w doskonaÅ‚ym humorze, przerzuciÅ‚ sobie Ginny przez ramiÄ™ i skierowaÅ‚ swe kroki ku lochom.

* * *

><p>- Typowe zachowanie Pottera - podsumowaÅ, mistrz eliksirÃ³w usÅ‚yszawszy historiÄ™ Hermiony - kto tam dokÅ‚adnie jest?<p>

- Ginny Weasley, Neville Longbottom, Dean Thomas i Luna Lovegood.

W tym momencie w gabinecie pojawiÅ‚a siÄ™, wraz z charakterystycznym dÅºwiÄ™kiem i dymem, Minerwa McGonagall z Harrym Potterem. ChÅ‚opak byÅ‚, zdyszany i wÅ›ciekÅ‚y.

- Brawo, bohaterze. Omal nie wepchaÅ‚eÅ› siÄ™ w ramiona Voldemorta - mruknÄ…Å‚, Snape podchodzÄ…c do nich. Harry rzuciÅ‚, mu nienawistne spojrzenie.

- Oni torturujÄ… moich przyjaciÃ³Å‚!

- A ty nic nie moÅ¼esz na to poradziÄ‡. PogÃ³dÅº siÄ™ z tym, musimy dziaÅ‚aÄ‡ wedÅ‚ug planu. Inaczej zginÄ… albo oni, albo ty.

- Profesor Snape ma racjÄ™, Harry - szepnÄ™Å‚a Hermiona pojawiajÄ…c siÄ™ tuÅ¼ przy nich.

- Dobrze - warknÄ…Å‚, Harry - w takim razie co mamy robiÄ‡? CzekaÄ‡ z zaÅ‚oÅ¼onymi rÄ™koma?

- Nie - odparÅ‚, ostro Snape - nie bÄ™dziemy teÅ¼ czekaÄ‡ na Dumbledore'a.

- Severusie... - zaczÄ™Å‚a McGonagall.

- Nie. Mam inne rozwiÄ…zanie dla sprawy. Nie wiemy, ile czasu...

Niespodziewanie w gabinecie pojawiÅ‚, siÄ™ ktoÅ› jeszcze. Albus Dumbledore we wÅ‚asnej osobie. Gdy dym opadÅ‚, Harry wyszarpaÅ‚ siÄ™ z uÅ›cisku Minerwy.

- Severusie, bÄ™dziesz potrzebny - powiedziaÅ‚, dyrektor nawet nie patrzÄ…c w stronÄ™ Harry'ego. CzarnowÅ‚osy mÄ™Å¼czyzna zmruÅ¼yÅ‚, oczy.

- ChciaÅ‚bym jednak coÅ› zaproponowaÄ‡...

- A ja siÄ™ z twojÄ… propozycjÄ… jak najbardziej zgadzam - przerwaÅ‚, brodaty czarodziej z uwagÄ… wpatrujÄ…c siÄ™ w oczy Snape'a - musisz jednak wyruszyÄ‡ natychmiast, a zadanie zleciÄ‡ jak najmniejszej liczbie osÃ³b. I tylko tym zaufanym.

Nietoperz uÅ›miechnÄ…Å‚, siÄ™ zÅ‚oÅ›liwie. A moÅ¼e tak tylko siÄ™ wydawaÅ‚o Harry'emu?

- Tak jest, Albusie - odrzekÅ‚, i podszedÅ‚, do kominka. NabraÅ‚, garÅ›Ä‡ proszku fiuu z woreczka stojÄ…cego na pÃ³Å‚ce nad kominkiem i juÅ¼ po chwili go nie byÅ‚o.

Dumbledore ignorujÄ…c goÅ›ci zasiadÅ‚, za biurkiem i nerwowo przerzucaÅ‚, jakieÅ› papiery. Profesor McGonagall subtelnym gestem powiadomiÅ‚a trÃ³jkÄ™ przyjaciÃ³Å‚, Å¼e lepiej juÅ¼ sobie pÃ³jÅ›Ä‡. Hermiona i Ron zebrali siÄ™ wiÄ™c do wyjÅ›cia, jednak Harry staÅ‚, w miejscu. ZagryzÅ‚, wargi.

- Dlaczego znowu mnie unikasz? Gdzie polazÅ, Snape? Dlaczego nic nie robimy?! - wykrzyczaÅ, chÅ‚opak. Dyrektor nie podnoszÄ…c wzroku zza papierÃ³w spokojnie odpowiedziaÅ, na kaÅ¼de jego pytanie.

- Nie ignorujÄ™ ciÄ™, Harry. Profesor Snape wÅ‚aÅ›nie znajduje siÄ™ w Malfoy Manor. Odpowiedzi na swoje trzecie pytanie szukaj w drugiej.

- Å»e niby sam Snape ma sobie ze wszystkim poradziÄ‡?! I co zrobi, grzecznie poprosi swoich kolegÃ³w, Å¼eby zostawiÅ, moich przyjaciÃ³Å‚?!

ChÅ‚opak byÅ, zdruzgotany. ZdawaÅ, sobie sprawÄ™, jak odnosiÅ, siÄ™ do swojego mistrza. Bo chyba mÃ³gÅ, tak nazwaÄ‡ Dumbledore'a. Zawsze widziaÅ, w nim potÄ™gÄ™, kogoÅ›, kim chciaÅ, byÄ‡. ZdawaÅ, sobie sprawÄ™ z kaÅ¼dego swojego sÅ‚owa. Jednak byÅ, tak cholernie bezsilny... Tak cholernie bezsilny. DoprowadzaÅ‚o go to do szaÅ‚u. ByÄ‡ moÅ¼e wÅ‚aÅ›nie torturowano jego dziewczynÄ™, przyjaciÃ³Å‚. A on, tak jak powiedziaÅ, Snape, nie moÅ¼e nic z tym zrobiÄ‡. Hermiona, Ron i profesor McGonagall patrzyli na niego ze wspÃ³Å‚czuciem, jednak on tego nie chciaÅ‚. ChciaÅ, dziaÅ‚aÄ‡. ZrobiÄ‡ cokolwiek. RatowaÄ‡ ich. Nie chciaÅ, przyjÄ…Ä‡ do wiadomoÅ›ci, Å¼e nie poradzi sobie w pojedynkÄ™ z szeregami Åšmiercioå¼ercÃ³w i Voldemortem na przedzie. ChciaÅ, zapewniÄ‡ bezpieczeÅ„stwo kaÅ¼demu bliskiemu. Nie byÅ‚o to jednak moÅ¼liwe.

Starzec uniÃ³sÅ, wreszcie wzrok. SpojrzaÅ, chÅ‚opakowi prosto w oczy.

- Nic im siÄ™ nie stanie. Profesor Snape ma w zanadrzu pewnego asa, a wÅ‚aÅ›ciwie kilkoro ich. Na razie nie mogÄ™ powiedzieÄ‡ ci nic wiÄ™cej. Staraj siÄ™ nie myÅ›leÄ‡ o tym i nie zamartwiaÄ‡ do tego stopnia. Musimy cierpliwie czekaÄ‡ na wojnÄ™.

Po tych sÅ‚owach Harry po prostu wyszedÅ‚.

* * *

><p>- Po ktÃ³rÄ… poszedÅ, Macnair? - spytaÅ, Lucjusz wchodzÄ…c w sÅ‚owo plotkujÄ…cej z NarcyzÄ… Belli.<p>

- TÄ…, Lovegood, czy jak jej tam - odburknÄ™Å‚a zapytana. WrÃ³ciÅ‚a do opowiadania czegoÅ›, zawziÄ™cie gestykulujÄ…c. MÄ™Å¼czyzna przewrÃ³ciÅ, oczyma.

- Podczas tortur, Bello, moÅ¼esz wspomnieÄ‡ o ojcu ofiary - rzuciÅ, luÅºno Lucjusz i uniÃ³sÅ, szklankÄ™ whisky do ust. WiedziaÅ‚, Å¼e Lovegood'owie majÄ… tylko siebie. Prawdopodobnie ta wiÄ™Åº jest ich sÅ‚abym punktem. Gdy z jednym dzieje siÄ™ Åºle, drugie jest w takim samym stanie.

Lestrange pewnie nawet go nie usÅ‚yszaÅ‚a. MÄ™Å¼czyzna wzruszyÅ, wiÄ™c ramionami i upiÅ, nieco zawartoÅ›ci szklanki. OdetchnÄ…Å, gÅ‚Ä™biej i zrelaksowaÅ, siÄ™. Minuty do przybycia Pottera i jego eskorty pozostawaÅ‚o tylko liczyÄ‡. Wreszcie pojawiÅ, siÄ™ Walden, ciÄ…gnÄ…c za sobÄ… wychudzonÄ… blondynkÄ™. RozglÄ…daÅ‚a siÄ™ uwaÅ¼nie. Bella jak na zawoÅ‚anie wstaÅ‚a od stoÅ‚u. Kat zajÄ…Å, jej miejsce.

- Co mi tu przyprowadziÅ‚eÅ›, Macnair? - zapytaÅ‚a retorycznie i

podeszÅ‚a do dziewczyny - no no, Å‚adny okaz. Szkoda bÄ™dzie tak Å›licznej buÅºki - wysyczaÅ‚a wiedÅºma waÅ¼Ä…c odpowiednio kaÅ¼de sÅ‚owo. Luna wpatrywaÅ‚a siÄ™ w niÄ… pustymi oczyma. Trudno byÅ‚o odgadnÄ…Ä‡ jej wyraz twarzy. Strach?

Niespodziewanie w kominku rozbÅ‚ysÅ‚, zielony ogieÅ„, a z jego potÄ™Å¼nych jÄ™zykÃ³w wynurzyÅ‚, siÄ™ Severus Snape. OmiÃ³tÅ‚, wzrokiem jadalniÄ™ Malfoy'Ã³w. Przy dÅ‚ugim, dÄ™bowym stole siedziaÅ‚, Lucjusz, jego Å¼ona Narcyza, Alecto i Amycus Carrowie, Augustus Rookwood, Nott, Walden Macnair oraz Thorfinn Rowle. Po Å›rodku komnaty staÅ‚a Bellatriks z rÃ³Å¼dÅ¼kÄ… w dÅ‚oni, a za niÄ…....

**Lovegood... Macnair wyglÄ…da jakby miaÅ‚, zaraz skakaÄ‡ ze szczÄ™Å›cia. Musieli tu urzÄ…dziÄ‡ niezÅ‚e przedstawienie. Krew na podÅ‚odze... **

- Mam nadziejÄ™, Bello, Å¼e nikogo nie zabiÅ‚aÅ›? - zapytaÅ‚, spokojnie mistrz eliksirÃ³w witajÄ…c siÄ™ z zebranymi kiwniÄ™ciem gÅ‚owy.

- Ciebie teÅ¼ miÅ‚o widzieÄ‡, Severusie - zaszczebiotaÅ‚a Lestrange - dla twojej wiadomoÅ›ci wszyscy trzymajÄ… siÄ™ jeszcze przy Å¼yciu. Jeszcze - zachichotaÅ‚a, lecz Snape juÅ¼ jej nie sÅ‚uchaÅ‚. Powolnym krokiem podszedÅ‚ do stoÅ‚u i usiadÅ‚ obok Rookwooda. Bella odwrÃ³ciÅ‚a siÄ™ z powrotem do Luny.

- Przepraszam, kochanie. JuÅ¼ jestem. Na czym to ja... A, tak, na twojej buÅºce. JakÅ¼e podobnej do buÅºki twojego ojca...

Wzmianka o ojcu wyrwaÅ‚a blondynkÄ™ z dziwnego transu.

- ...Tak, tak, skarbie, zajÄ™Å‚am siÄ™ juÅ¼ nim. Siedzi w celi, niedaleko od was. Pewnie wciÄ…Å¼ prÃ³buje zatamowaÄ‡ krew z tych wszystkich brzydkich ran, jakie zadaÅ‚a mu niedobra Bellatriks... Za niedÅ‚ugo do niego doÅ‚Ä…czysz. _Crucio_!

Luna zacisnÄ™Å‚a mocno wargi. WiedziaÅ‚a, Å¼e krzyki i pÅ‚acz bÄ™dÄ… dla jej oprawcy niczym pochwaÅ‚a za dobrze wykonanÄ… pracÄ™. WiÄ™c z caÅ‚ych swoich siÅ‚, staraÅ‚a siÄ™ ani drgnÄ…Ä‡. Po prostu staÅ‚a tam i czekaÅ‚a aÅ¼ ten koszmar siÄ™ skoÅ„czy. Zaraz Harry ich uratuje, przyjdzie tu i ich uratuje. BÄ™dÄ… znowu wolni i pokonajÄ… ostatecznie Lorda Voldemorta. Tylko musi jeszcze trochÄ™ wytrzymaÄ‡. Aby nie patrzeÄ‡ wiedÅºmie w oczy, a przede wszystkim nie sÅ‚uchaÄ‡ jej, skupiÅ‚a siÄ™ mamie. Zawsze o niej myÅ›laÅ‚a, kiedy chciaÅ‚o siÄ™ jej pÅ‚akaÄ‡. DodawaÅ‚a jej siÅ‚.

- _Crucio_!

ChociaÅ¼ bÃ³l narastaÅ‚, z kaÅ¼da sekundÄ…, a klÄ…twa niczym trucizna rozpÅ‚ywaÅ‚a siÄ™ po jej ciele, nie ugiÄ™Å‚a siÄ™. Kolana jej zmiÄ™kÅ‚y, miaÅ‚a ochotÄ™ krzyczeÄ‡. Ale nie krzyczaÅ‚a. Nie poddawaÅ‚a siÄ™.

Snape patrzyÅ‚, na to krzywiÄ…c siÄ™ delikatnie. Czas interweniowaÄ‡. Nie wiadomo, co ta psycholka wyprawiaÅ‚a z resztÄ….

- Rookwood - szepnÄ…Å‚, do kolegi siedzÄ…cego obok - czas na spÅ‚atÄ™.

- JakÄ… spÅ‚atÄ™? - szatyn przekrzywiÅ‚, gÅ‚owÄ™ i przeszyÅ‚, wzrokiem

twarz rozmÃ³wcy.

- SpÅ‚atÄ™ dÅ‚ugu wdziÄ™cznoÅ›ci. MÅ‚odzieÅ„czego dÅ‚ugu... - zaznaczyÅ‚, czarnooki widzÄ…c minÄ™ Augustusa.

**Cholera. Dlaczego nie poszedÅ‚em z tym do Nott'a? Ten wariat jest prawie tak nieprzewidywalny jak Lestrange. Zawali sprawÄ™... JuÅ¼ za pÃ³Åºno...**

- SÅ‚uchaj uwaÅ¼nie - ciÄ…gnÄ…Å‚, Snape, a Rookwood odpaliÅ‚, papierosa - kiedy Bella skoÅ„czy, odprowadzisz grzecznie Lovegood do celi. Uleczysz jÄ… i obmyjesz z krwi. Ten zabieg powtÃ³rzysz na reszcie. PÃ³Åºniej potajemnie przyniesiesz im coÅ› do jedzenia. OgÃ³lnie masz ich za wszelkÄ… cenÄ™ utrzymaÄ‡ przy Å¼yciu. Gdy Potter siÄ™ zjawi, razem z Nott'em i Rowlem teleportujecie siÄ™ gdzieÅ› w bezpieczne miejsce. Dalsze instrukcje uzyskasz najpÃ³Åºniej jutro. Powiadom Nott'a i Rowla.

Augustus uÅ›miechnÄ…Å‚, siÄ™ szeroko i zaciÄ…gnÄ…Å‚, siÄ™ dymem.

- Jak sobie Å¼yczysz.

**Nie sÄ…dziÅ‚em, Å¼e pÃ³jdzie tak Å‚atwo. Hmm... W tym musi tkwiÄ‡ haczyk. Albo po prostu Rookwood to psychol. **

- O nic nie zapytasz? Nie nazwiesz mnie zdrajcÄ…?

- A jesteÅ› nim? - szatyn udaÅ‚, zdziwienie. Jego uÅ›miech poszerzyÅ‚, siÄ™, a Snape tylko parsknÄ…Å‚, Å›miechem.

- DziÄ™ki, Augie.

- Nie nazywaj mnie tak - burknÄ…Å‚, tamten - poza tym, od kiedy uÅ¼ywasz takich zwrotÃ³w jak "dziÄ™kujÄ™"? - zapytaÅ‚, rozbawiony.

- Nie przyzwyczajaj siÄ™.

**WiÄ™c jednak psychol.**

Szczerze mÃ³wiÄ…c, rozmowa z tym typem byÅ‚a dla Snape'a czymÅ› w rodzaju... Przyjemnych wspomnieÅ„.

Przez caÅ‚y czas spÄ™dzony w Hogwarcie, trzymali siÄ™ razem. Nie byli zbyt... piÄ™kni i lubiani. A wyzwiska o wiele Å‚atwiej znieÅ›Ä‡ we dwÃ³jkÄ™. Wtedy jeszcze Augie byÅ‚, normalny, nie miaÅ‚, w sobie tego 'szaleÅ„stwa', ktÃ³rego nabawiÅ‚, siÄ™ w Azkabanie. GdzieÅ› gÅ‚Ä™boko w nim czaiÅ‚, siÄ™ zwyczajny mÄ™Å¼czyzna, poszukujÄ…cy po prostu... spokoju.

Oboje jednak wiedzieli, Å¼e to tylko marzenia. Poza tym, nigdy by siÄ™ do tego przed sobÄ… nie przyznali. MoÅ¼e za szkolnych czasÃ³w.

UsÅ‚yszeli krzyk. Momentalnie odwrÃ³cili siÄ™ w stronÄ™ sceny rozgrywajÄ…cej siÄ™ poÅ›rodku jadalni.

- ZapÅ‚acz dla mnie, gÅ‚upia dziewucho! - wrzasnÄ™Å‚a Bellatriks i zamachnÄ™Å‚a siÄ™. UderzyÅ‚a LunÄ™ w twarz. Dziewczyna upadÅ‚a na kolana.

- Dalej, zapÅ‚acz dla mnie! _Crucio_!

Kolejna tego wieczoru czerwona wiÄ…zka Å›wiatÅ‚a popÄ™dziÅ‚a w stronÄ™ torturowanej.

- BÄ™dziesz miaÅ‚, sporo roboty... - burknÄ…Å‚, Snape patrzÄ…c, jak jego koleÅ¼anka po fachu wymierza ciosy drobnemu ciaÅ‚u z ukrwionymi blond wÅ‚osami.

- DÅ‚ug trzeba spÅ‚aciÄ‡ - powiedziaÅ‚, Rookwood i zgasiÅ‚ papierosa. PrzyglÄ…dnÄ…Å‚ siÄ™ bliÅ¼ej dziewczynie.

- Czy to nie jest cÃ³rka wydawcy 'Å»onglera'? - zapytaÅ‚, po chwili.

- Chyba tak - odpowiedziaÅ‚, Severus - dlaczego pytasz?

- Gdy byÅ‚em w Azkabanie przyniosÅ‚eÅ› mi parÄ™ egzemplarzy. ByÅ‚a na paru zdjÄ™ciach.

- Przynajmniej miaÅ‚eÅ› zajÄ™cie na samotne wieczory - uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ zÅ‚oÅ›liwie Snape - na dodatek blondynka.

Augustus udaÅ‚, zdziwionego, spojrzaÅ‚, w jego stronÄ™. Po chwili rozeÅ›miali siÄ™.

2. Chapter 2

SÅ‚oÅ„ce praÅ¼yÅ‚o przyjemnie, a rozeÅ›miani uczniowie Hogwartu popÄ™dzili na bÅ‚onia.

Wszyscy Å¼artowali, Å›miali siÄ™. DzieÅ„ byÅ‚, naprawdÄ™ Å‚adny.

Jedynie dwÃ³jka przyjaciÃ³Å‚, o ile moÅ¼na ich tak nazwaÄ‡, siedziaÅ‚a smÄ™tnie w cieniu rozÅ‚oÅ¼ystego drzewa.

Siedzieli tak w ciszy, wpatrzeni w przestrzeÅ„. NasÅ‚uchiwali. A moÅ¼e ignorowali?

W koÅ„cu jeden z nich, niÅ¼szy, o czarnych jak wÄ™giel oczach, wyszeptaÅ‚, jakieÅ› zaklÄ™cie

i pochyliÅ‚, rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ nad trawÄ…. Z jej koÅ„ca wyciekÅ‚a zielona, doÅ›Ä‡ gÄ™sta ciecz.

CzÄ™Å›Ä‡ ziemi, ktÃ³ra zostaÅ‚a oblana tajemniczÄ… cieczÄ…, dziwnie zasyczaÅ‚a.

PojawiÅ‚a siÄ™ piana, a trawa zaczÄ™Å‚a siÄ™ spalaÄ‡.

Drugi chÅ‚opak, nieco chudszy, z piwnymi oczyma gwizdnÄ…Å‚, cicho.

- NiezÅ‚e - wymamrotaÅ‚, - sam to opracowaÅ‚eÅ›?

- Sam. MuszÄ™ to tylko... dopieÅ›ciÄ‡. StrumieÅ„ ma sÅ‚abe ciÅ›nienie, trzeba by to byÅ‚o jakoÅ›...

W tym momencie tÄ™ krÃ³tkÄ… wymianÄ™ zdaÅ„ przerwaÅ‚a im grupka

mÅ‚odych ludzi.

Na jej czele staÅ‚, James Potter oraz Syriusz Black.

- Co tam, Smarkerusie i brzydalu, ktÃ³rego imienia nie pamiÄ™tam? - zagadaÅ‚, wesoÅ‚o Syriusz.

Reszta parsknÄ™Å‚a Å›miechem i otoczyÅ‚a dwÃ³jkÄ™ czarodziei.

- Bawicie siÄ™ bÅ‚otem? MoÅ¼e przynieÅ›Ä‡ wam wiaderko i Å‚opatkÄ™? - zaÅ›miaÅ‚ siÄ™ James wskazujÄ…c na wypalone miejsce w trawie.

- Spadajcie stÄ…d - mruknÄ…Å‚, Severus i schowaÅ‚, rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™. PoÅ›piesznie spakowaÅ‚, ksiÄ…Å¼ki do torby i wstaÅ‚,.

Augustus poszedÅ‚, w jego Å›lady.

- Gdzie siÄ™ wybieracie? Panowie dopiero zaczÄ™li - pisnÄ…Å‚, Pettigrew.

- Spokojnie, Peter. Poradzimy sobie - powiedziaÅ‚, Syriusz i odepchnÄ…Å‚, drobnego chÅ‚opca.

- Levicorpus! - krzyknÄ…Å‚, James i wycelowaÅ‚, rÃ³Å¼dÅ¼kÄ… w Snape'a.

Tamtego poderwaÅ‚o w gÃ³rÄ™, a jego przyjaciel zostaÅ‚, uwiÄ™ziony w silnych ramionach Syriusza.

- Remusie, patrzy ktoÅ›? - zapytaÅ‚, James utrzymujÄ…c swojÄ… ofiarÄ™ w gÃ³rze.

- Chyba nie... - odpowiedziaÅ‚, zapytany bacznie siÄ™ rozglÄ…dajÄ…c.

- PuÅ›Ä‡cie go! - krzyknÄ…Å‚, Augustus wyszarpujÄ…c siÄ™ z uÅ›cisku Blacka - Expelliarmus!

RÃ³Å¼dÅ¼ka Pottera odleciaÅ‚a parÄ™ metrÃ³w dalej, a Severus spadÅ‚, na ziemiÄ™.

- Ty - warknÄ…Å‚, James - stawiasz siÄ™?

ChÅ‚opak poprawiÅ‚, opadajÄ…cÄ… na oczy brÄ…zowÄ… grzywkÄ™.

- Bo co?! Odczepcie siÄ™ od nas!

- Ha! ChÅ‚opaki, mamy siÄ™ odczepiÄ‡! W ogÃ³le, coÅ› ty za jeden? - zapytaÅ‚, Syriusz.

- Nie waÅ¼ne, i tak ma przerÄ…bane - powiedziaÅ‚, okularnik podnoszÄ…c rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ z ziemi.

Ale Rookwood i Snape byli juÅ¼ daleko.

* * *

><p>Nie pÅ‚akaÅ‚am.<p>

Nie krzyczaÅ‚am.

ZemdlaÅ‚am.

PamiÄ™tam tylko twarz Bellatriks. ByÅ‚a piÄ™kna, lecz zÅ‚a.

ZÅ‚a, bo nie bÅ‚agaÅ‚am jej o litoÅ›Ä‡. ZÅ‚a, bo nie dostaÅ‚a moich Å‚ez.

ObudziÅ‚am siÄ™ doÅ›Ä‡ szybko. LeÅ¼aÅ‚am jeszcze na posadzce w jadalni. WokÃ³Å‚ mnie unosiÅ‚ siÄ™ zapach krwi. KtoÅ› gÅ‚oÅ›no rozmawiaÅ‚.

- Pottera wciÄ…Å¼ nie ma. DziÅ› chyba nie uderzÄ…. MoÅ¼emy daÄ‡ sobie spokÃ³j.

- Ehhâ€¦

- To co teraz zrobimy?

- Czarny Pan jest Å›wiadom tego, Å¼e misja moÅ¼e nam zajÄ…Ä‡ nawet ponad tydzieÅ„. Wszystko zależy od Pottera i reszty. Jestem wiÄ™c za odwleczeniem dzieciaka do lochÃ³w. Zabicie ktÃ³regokolwiek tak wczeÅ›nie moÅ¼e przysporzyÄ‡ nam kÅ‚opotÃ³w.

- Popieram. Bello, nie bocz siÄ™ na nas. Zostaw juÅ¼ jÄ…, zemdlaÅ‚a. I tak nic nie poczuje.

- To przyprowadÅºcie mi jednego z chÅ‚opakÃ³w!

- PrzecieÅ¼ ona byÅ‚a ostatnia. KaÅ¼dego juÅ¼ miaÅ‚aÅ›.

- Ale mogÄ™ mieÄ‡ jeszcze raz.

- Belloâ€¦

- Dlaczego odbieracie mi przyjemnoÅ›Ä‡? â€“ westchnÄ™Å‚a kobieta â€“ niech wam bÄ™dzie. Ale jutro pozwolicie mi ktÃ³regoÅ› z nich zabiÄ‡.

- Jeszcze nie. Za dwa, trzy dni. Poza tym, to nie zależy od nas. Tymczasem proponujÄ™ partiÄ™ brydÅ¼a.

Bellatriks narzekaÅ‚a jeszcze przez chwilÄ™.

- Rookwood, zabierz jÄ… stÄ…d.

DrgnÄ™Å‚am. Czyli na dziÅ› juÅ¼ koniec.

* * *

><p>- Dojdziemy do was, Lucjuszu - powiedziaÅ‚ mistrz eliksirÃ³w - muszÄ™ zamieniÄ‡ sÅ‚owo z Rookwoodem.<p>

Pan Malfoy zmarszczyÅ‚ brwi. OdwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ na piÄ™cie. To byÅ‚o podejrzane...

- Jak sobie chcecie.

Drzwi zamknÄ™Å‚y siÄ™ za biaÅ‚owÅ‚osym. WesoÅ‚e rozmowy oddalajÄ…cych siÄ™ ÅšmiercioÅ¼ercÃ³w cichÅ‚y w Å›cianach komnaty. Augustus powolnym

ruchem rÄ™ki siÄ™gnÄ…Å, do kieszeni po papierosa.

- MuszÄ™ zamieniÄ‡ sÅ‚owo z Rookwoodem? Severusie, coÅ› rzuciÅ‚o ci siÄ™ na mÃ³zg. JesteÅ› ostatnio zbyt miÅ‚y.

- Nie potrwa to dÅ‚ugo, Augustusie. Nie delektuj siÄ™ tak tym mugolskim gÃ³wnem, trzeba szybko zajÄ…Ä‡ siÄ™ maÅ‚olatami. Dumbledore zacznie coÅ› podejrzewaÄ‡, jeÅ›li ktÃ³ryÅ› bachor zginie.

- PrzecieÅ¼ jesteÅ› po jego stronie - zauwaÅ¼yÅ‚, Augustus i zaciÄ…gnÄ…Å‚, siÄ™ dymem.

- Gdyby tylko twÃ³j umysÅ‚, nie byÅ‚, tak odporny na przetwarzanie zawiÅ‚ych informacji, zapewne zaczÄ…Å‚bym ci to tÅ‚umaczyÄ‡. SÄ…dzÄ™ jednak, Å¼e dziÅ› juÅ¼ wykorzystaÅ‚eÅ› dzienny limit analizowania sÅ‚Ã³w.

- To miaÅ‚o byÄ‡ Å›mieszne? Åšmieszno-inteligentne? Bo jeÅ›li tak, to niestety...

- Zamknij siÄ™ juÅ¼. ZapomniaÅ‚em, jak bardzo jesteÅ› wkurzajÄ…cy. WyrzuÄ‡ to cholerstwo i chodÅºÅ¼e do tych lochÃ³w. KaÅ¼da minuta siÄ™ liczy.

- Nie rozumiem ciÄ™, Snape - Augustus uÅ›miechnÄ…Å‚, siÄ™ i podszedÅ‚, do stoÅ‚u - jak to w koÅ„cu z tobÄ… jest? Komu jesteÅ› wierny?

- Swoim przekonaniom - czarnowÅ‚osy skrzywiÅ‚owaÅ‚, rÄ™ce na piersi i wyprostowaÅ‚, siÄ™. Niewymowny miaÅ‚, racjÄ™, ostatnio staÅ‚, siÄ™ nader "przyjemny". Chudszy mÄ™Å¼czyzna zachichotaÅ‚, i wrzuciÅ‚, niedopaÅ‚ek do popielniczki. PodszedÅ‚, do blondynki leÅ¼Ä…cej na ziemi.

- Dobrze, skoro kaÅ¼da minuta jest tak waÅ¼na, weÅºmy siÄ™ do pracy. A tÄ™ rozmowÄ™ dokoÅ„czymy kiedy indziej, nie martw siÄ™.

- Nie zamierzam - burknÄ…Å‚, Severus i otworzyÅ‚, drzwi. Augustus brutalnie chwyciÅ‚, dziewczynÄ™ za wÅ‚osy i wywlÃ³kÅ‚, jÄ… z jadalni. Z drobnego ciaÅ‚a wydobyÅ‚, siÄ™ cichy jÄ™k.

- Stary Augie - rzuciÅ‚, ironicznie Snape - wciÄ…Å¼ tak samo delikatny, wciÄ…Å¼ subtelny. Sprawia ci to przyjemnoÅ›Ä‡, prawda?

- Nie - skrzywiÅ‚, siÄ™ zapytany, ku zdziwieniu pytajÄ…cego.

Szli tak w ciszy aÅ¼ do wielkich, marmurowych schodÃ³w prowadzÄ…cych do lochÃ³w. Rookwood zatrzymaÅ‚, siÄ™ i pochyliÅ‚, nad kruchÄ… nastolatkÄ…. ZmierzyÅ‚, jÄ… wzrokiem.

- Romeo? Zamierzasz flirtowaÄ‡ z nieprzytomnym ciaÅ‚em caÅ‚Ä… noc? TrochÄ™ nam siÄ™ spieszy, mieliÅ›my jÄ… tylko wrzuciÄ‡ do lochÃ³w - mistrz eliksirÃ³w niecierpliwiÅ‚, siÄ™.

- Powiemy, Å¼e przedÅ‚uÅ¼yÅ‚a siÄ™ nam pogawÄ™dka - Augustus odsÅ‚oniÅ‚, w uÅ›miechu wszystkie, poÅ¼Ã³Å‚kÅ‚e od papierosÃ³w zÄ™by.

PodniÃ³sÅ‚, delikatnie LunÄ™, podczas gdy Severus otwieraÅ‚, drzwi do celi.

- WciÄ…Å¼ o tym myÅ›lisz, prawda?

Augustus przystanÄ…Å,. OtworzyÅ, szerzej oczy i przekrzywiÅ, nieco gÅ,owÄ™.

- Nie udawaj. DrÄ™czy ciÄ™ to. ZwÅ,aszcza dlatego, Å¼e dorasta - czarnooki ponownie skrzyÅ¼owaÅ, rÄ™ce i uÅ›miechnÄ…Å, siÄ™ ironicznie.

Stary nietoperz wiedziaÅ,, jak wkurzyÄ‡ Rookwooda. WiedziaÅ, aÅ¼ za dobrze.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz - warknÄ…Å, tylko i przekroczyÅ, prÃ³g celi.

* * *

><p>- Jak myÅ›licie, co oni kombinujÄ…? - rzuciÅ, Ron siadajÄ…c na ziemi. PoruszyÅ, wreszcie temat, ktÃ³rego baÅ, siÄ™ poruszyÄ‡ kaÅ¼dy obecny. Harry poszedÅ, za nim w Å›lady, a co za tym idzie, wszyscy czÅ,onkowie GD siedzieli w ciasnym kÃ³Å,ku na posadzce.<p>

- Obawiam siÄ™, Å¼e nic, co przywrÃ³ciÅ,oby ich w ciÄ…gu najbliÅ¼szych kilku dni - mruknÄ™Å,a smÄ™tnie Hermiona. Harry uÅ›miechnÄ…Å, siÄ™...

- Potter? Co ciÄ™ bawi? - Lee uniÃ³sÅ, brwi, a wszystkie gÅ,owy automatycznie podniosÅ,y siÄ™ i skierowaÅ,y w stronÄ™ gryfona.

- Hermiona ma racjÄ™. Snape i Dumbledore dziaÅ,ajÄ… wedÅ,ug planu, zajmie im to co najmniej kilka dni. Ja mam inny pomysÅ,.

I zaczÄ…Å, wszystko tÅ,umaczyÄ‡. Twarze zebranych jaÅ›niaÅ,y z kaÅ¼dym jego sÅ,owem.

- Nie bÄ™dziemy czekaÄ‡. Nie na Å›mierÄ‡. Tam jest czwÃ³ro naszych przyjaciÃ³Å,, a my ich odbijemy. DziÅ› ostro trenowaliÅ›my, poniewaÅ¼ chciaÅ,bym wyruszyÄ‡ juÅ¼ jutro.

- Harry! - przerwaÅ,a Hermiona - jutro?! OszalaÅ,eÅ›! Nie mamy Å¼adnych szans!

- Musimy uwierzyÄ‡ we wÅ,asne siÅ,y! - pisnÄ…Å, ktoÅ› z krÄ™gu.

- Wystarczy uwierzyÄ‡ - powtÃ³rzyÅ, Harry. WyciÄ…gnÄ…Å, rÄ™kÄ™ do Hermiony. Ona niepewnie uÅ›cisnÄ™Å,a jÄ….

- Dobra, ludzie, koniec przerwy, do roboty!

* * *

><p>- Vulnera sanentur... Vulnera sanentur... Vulnera sanentur...<p>

- BoÅ¼e. To brzmi jak modlitwa do szatana. To Drops i Voldek juÅ¼ ci nie wystarczajÄ…? Musisz mieÄ‡ teÅ¼ Ojca CiemnoÅ›ci w krÄ™gu idolÃ³w?

- Stul ryj. I lepiej mi pomÃ³Å¼.

- Czy ja ci wyglÄ…dam na pielÄ™gniarkÄ™?

- Masz ich leczyÄ‡ przez najbliÅ¼sze kilka dni. Ucz siÄ™!

- Tym mnie nie zachÄ™cisz - uÅ›miechnÄ…Å, siÄ™ Rookwood. Wbrew swoim sÅ‚owom, klÄ™knÄ…Å, przy Severusie i pochyliÅ, siÄ™ nad LunÄ… Lovegood, cÃ³rkÄ… Ksenofiliusa Lovegooda. DrobnÄ… KrukonkÄ…, z ktÃ³rÄ… nic nigdy go nie Å‚Ä…czyÅ‚o, bo niby co? Do tamtego cholernego wieczora, tamtej cholernej zimy.

- Vulnera sanentur to najsilniejsze zaklÄ™cie lecznicze, jakie znam. UÅ¼ywaj tylko jego, bo jeÅ›li dobrze siÄ™ go nauczysz, kaÅ¼dÄ… ranÄ™ bÄ™dziesz w stanie wyleczyÄ‡. DziaÅ‚a to dosÅ‚ownie na wszystko, od kaszlu, przez obtarcia, do krwotokÃ³w wewnÄ™trznych i zÅ‚amaÅ„ - Snape ostroÅ¼nie wodziÅ‚ rÃ³Å¼dÅ¼kÄ… nad blondynkÄ….

- Vulnera sanentur, okej. A jak ktÃ³reÅ› dostanie sraczki?

- JesteÅ› prymitywny. Ale tak, w ten sposÃ³b teÅ¼ to dziaÅ‚a.

- Ale super - podsumowaÅ‚ Augustus i wyszczerzyÅ‚ siÄ™. Severus pokrÄ™ciÅ‚ gÅ‚owÄ… i skupiÅ‚ siÄ™ na uleczaniu Luny.

- Jest strasznie osÅ‚abiona i odwodniona. Trzeba bÄ™dzie...

- Zostawcie mojÄ… przyjaciÃ³Å‚kÄ™!

Niespodziewanie z najciemniejszego konta celi wychyliÅ‚a siÄ™ ruda gÅ‚owa.

- Lumos - mruknÄ…Å, Severus i skierowaÅ‚ rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ w stronÄ™ cieniutkiego gÅ‚osu.

- PowiedziaÅ‚am, Å¼ebyÅ›cie jÄ… zostawili! - powtÃ³rzyÅ‚a dziewczyna i zrobiÅ‚a krok w przÃ³d.

- Weasley, nie wydurniaj siÄ™ i podejdÅº tu. WÅ‚aÅ›nie wyrwaÅ‚em "twojÄ… przyjaciÃ³Å‚kÄ™" ze szponÃ³w Å›mierci.

- Jej chyba teÅ¼ przyda siÄ™ maÅ‚y tuning... - wtrÄ…ciÅ‚ Augustus.

- Profesor Snape? - rzuciÅ‚a w przestrzeÅ„ Ginny unoszÄ…c dÅ‚oÅ„ do oczu.

- We wÅ‚asnej osobie - odpowiedziaÅ‚, mistrz eliksirÃ³w - a teraz pozwÃ³l tutaj, bo gdy ostatnim razem ciÄ™ widziaÅ‚em, okazem zdrowia to ty nie byÅ‚aÅ›.

- Czemu nam pan pomaga? Kto to jest? - spytaÅ‚a ruda wskazujÄ…c na Augustusa.

- Nie dyskutuj gÃ³wniaro - warknÄ…Å, nietoperz. Ginny cofnÄ™Å‚a siÄ™ odrobinÄ™, wiÄ™c z wymuszonym spokojem dodaÅ‚, - to szpieg. Tak samo jak ja. Nie mam czasu Å¼eby was niaÅ„czyÄ‡, tÅ‚umaczyÄ‡, rozmawiaÄ‡, on siÄ™ wami zajmie. PomoÅ¼e wam.

- Dlaczego nas pan stÄ…d po prostu nie zabierze? - zapytaÅ‚a ponownie.

- Bo nie i tyle. Nie mam czasu na pogaduchy, a jeÅ›li nie chcesz byÄ‡ ofiarÄ… koÅ›lawych umiejÄ™tnoÅ›ci lekarskich tego typa - tu wskazaÅ‚,

na swojego szkolnego przyjaciela - lepiej, Å¼ebyÅ› siÄ™ poÅ›pieszyÅ‚a.

NajmÅ‚odsza z WeasleyÃ³w odwaÅ¼yÅ‚a siÄ™ wreszcie podejÅ›Ä‡ do dwÃ³jki mÄ™Å¼czyzn.

- Merlinie - sapnÄ…Å‚, Snape, a Ginny skrzywiÅ‚a siÄ™ lekko - wyglÄ…dasz potwornie. KÅ‚adÅº siÄ™. A ty Augustusie patrz uwaÅ¼nie.

Nastolatka posÅ‚usznie poÅ‚oÅ¼yÅ‚a siÄ™ na ziemi, a profesor wyciÄ…gnÄ…Å‚ rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ przed siebie.

- Vulnera sanentur... Vulnera sanentur... Vulnera sanentur... Spokojnie i w rÃ³wnych odstÄ™pach. PrÃ³buj - rozkazaÅ‚, czarnowÅ‚osy usuwajÄ…c siÄ™ nieco. Szatyn wyciÄ…gnÄ…Å‚ rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ i powtÃ³rzyÅ‚, wszystkie ruchy profesora Snape'a nad mÅ‚odÄ… Weasley.

- CaÅ‚kiem nieÅºle, ale nie machaj tak tym badylem. Nie jesteÅ› na rybach. I skup siÄ™ bardziej, bo mam wraÅ¼enie, Å¼e jej cierpienie sprawia ci przyjemnoÅ›Ä‡ - mruknÄ…Å‚ czarnooki.

- SkÄ…dÅ¼e - odpowiedziaÅ‚ wesoÅ‚o Rookwood.

Czy nietoperz miaÅ‚ racjÄ™? Trudno oceniÄ‡. Twarz Augustusa rozciÄ…gniÄ™ta byÅ‚a w okropnym, sadystycznym uÅ›miechu. Szeroko otwarte oczy i lekko Å›ciÄ…gniÄ™te brwi dodawaÅ‚y mu szaleÅ„stwa.

- Ruda, teraz ty siÄ™ skup - Snape zwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ do Ginny - nie bÄ™dÄ™ do was zaglÄ…daÅ‚. Prawdopodobnie jestem tu ostatni raz przed wojnÄ…. Mam za duÅ¼o roboty w zamku. WaszÄ… opiekunkÄ… bÄ™dzie ten brzydal. Z tego co wiem sÄ… z wami Longbottom i Thomas, dwÃ³jka najwiÄ™kszych tchÃ³rzy w Gryffindorze, i Lovegood, ktÃ³ra myÅ›li racjonalnie tylko wtedy, gdy myÅ›li o budyniu. JesteÅ› tu wiÄ™c najodpowiedzialniejsza i... powiedzmy, Å¼e najsprytniejsza. BÄ™dziesz pomagaÄ‡ Rookwood'owi, zdawaÄ‡ mu raporty co do stanu tutaj obecnych, a przede wszystkim masz utrzymywaÄ‡ przy zdrowiu psychicznym resztÄ™ gamoni. Dociera to do ciebie?

- Tak jest - odpowiedziaÅ‚a nieco skoÅ‚owana dziewczyna.

- PrzyprowadÅº teraz mÄ™skÄ… czÄ™Å›Ä‡ wiÄ™Åºniów, chcÄ…c nie chcÄ…c nimi teÅ¼ musimy siÄ™ zajÄ…Ä‡ - rozkazaÅ‚.

Gdy skoÅ„czyli juÅ¼ z chÅ‚opcami, Severus po raz ostatni zwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ do jedynej przytomnej.

- Kiedy reszta siÄ™ obudzi, nie pozwÃ³l, aby wpadli w panikÄ™. Nie zginiecie, przynajmniej na razie. Dumbledore was stÄ…d wyciÄ…gnie. Nie wiem, co stanie siÄ™ dalej. PÃ³ki co jesteÅ›cie w miarÄ™ bezpieczni.

Ruda zdÄ…Å¼yÅ‚a tylko kiwnÄ…Ä‡ gÅ‚owÄ….

I juÅ¼ ich nie byÅ‚o.

SkÄ…d ta zmiana u Snape'a? WiÄ™c jednak jest po ich stronie? Nie wiadomo, komu ufaÄ‡. Zatopiona w rozmyÅ›laniach i troskach, usiadÅ‚a obok trzech nieruchomych ciaÅ‚.

WybuchnÄ™Å‚a pÅ‚aczem.

3. Chapter 3

- WiÄ™c tak to ma wyglÄ…daÄ‡? Mam byÄ‡ pielÄ™gniarkÄ…, ciociÄ… Susy i psychologiem w jednym? SÅ‚uchaj, czy ty nie za bardzo przejÄ…Å‚eÅ› siÄ™ tym zadaniem? Dumbledore kazaÅ‚, ci przytrzymaÄ‡ ich przy Å¼yciu, a nie rozpieszczaÄ‡.

Severus zatrzymaÅ‚ siÄ™.

- Twoim zdaniem sÄ… rozpieszczani? Rozpieszczani przez BellÄ™ i Macnaira? Zrozum, ja naprawdÄ™ nie lubiÄ™ dzieci. Dzieci, nastolatkÃ³w teÅ¼. WypeÅ‚niam tylko rozkazy. A ty masz u mnie dÅ‚ug wdziÄ™cznoÅ›ci. ChcÄ™, abyÅ› wÅ‚aÅ›nie w ten sposÃ³b go spÅ‚aciÅ‚. Dociera?

- Spokojnie, towarzyszu - Augustus uniÃ³sÅ‚ rÄ™ce w gÃ³rÄ™ - nie chciaÅ‚em uraziÄ‡ twej dumy. Nianiu.

Niewymowny wyszczerzyÅ‚ siÄ™ w paskudnym uÅ›miechu. UwielbiaÅ‚, doprowadzaÄ‡ do szaÅ‚u swojego starego przyjaciela.

Snape przez chwilÄ™ wpatrywaÅ‚ siÄ™ w o gÅ‚owÄ™ wyÅ¼szego mÄ™Å¼czyznÄ™.

Nagle chÄ™Ä‡ rozwalenia mu gÅ‚owy o najbliÅ¼szÄ… Å›cianÄ™ zniknÄ™Å‚a. PojawiÅ‚ siÄ™ za to szyderczy uÅ›miech.

- Mojej dumy? Moja duma ma siÄ™ bardzo dobrze. Lepiej powiedz mi, jak ma siÄ™ twoja? JuÅ¼ masz ochotÄ™ jÄ… przelecieÄ‡, czy poczekasz aÅ¼ zda SUMy?

Milczenie.

Severus, w swoim zwyczaju, skrzyÅ¼owaÅ‚ rÄ™ce na klatce piersiowej. WiedziaÅ‚, Å¼e trafiÅ‚ w bardzo czuÅ‚y punkt. Pora zmierzyÄ‡ siÄ™ z przeszÅ‚oÅ›ciÄ….

- Nie zapominaj, Å¼e dotyczy to teÅ¼ ciebie - powiedziaÅ‚ cicho Augustus wpatrujÄ…c siÄ™ wprost w oczy rozmÃ³wcy. ZacisnÄ…Å‚ usta w wÄ…skÄ… kreskÄ™ i zacisnÄ…Å‚ piÄ™Å›ci.

- JesteÅ› tchÃ³rzem, Augie. Nic nie zmieniÅ‚eÅ› siÄ™ od czasÃ³w szkolnych. Cwaniak z ciebie, ale jak przyjdzie co do czego, chowasz siÄ™ po kÄ…tach jak maÅ‚a, zgwaÅ‚cona nastolatka...

- Ja jestem tchÃ³rzem? Ja spierdalaÅ‚em przed bandÄ… Pottera na kaÅ¼dej przerwie? Ja panicznie baÅ‚em siÄ™ lekcji z Gryfonami? Ja byÅ‚em Å¼aÅ‚oÅ›nie zakochany w Evans?

NapiÄ™cie rosÅ‚o, wciÄ…Å¼ rosÅ‚o. AÅ¼ w koÅ„cu oboje wybuchnÄ™li Å›miechem.

- Gdyby powiedziaÅ‚, to ktoÅ› inny, juÅ¼ leÅ¼aÅ‚by martwy na posadzce. Ty jednak...

- JesteÅ› tak samo spsiaÅ‚y, jak ja? Zgadza siÄ™ - dokoÅ„czyÅ‚, z uÅ›miechem Augustus.

- TÅ‚umacz to sobie jak chcesz, poczwaro - odgryzÅ‚, siÄ™ Severus i oboje ruszyli ku salonowi Malfoy'Ã³w.

* * *

><p>Burza brÄ…zowych lokÃ³w wpadÅ‚a do pokoju wspÃ³lnego Gryffindoru tuÅ¼ za Harrym Potterem.<p>

- Harry! - jÄ™knÄ™Å‚a Hermiona kÅ‚adÄ…c mu dÅ‚oÅ„ na ramieniu - Åºle mnie zrozumiaÅ‚eÅ›...

- Nie - przerwaÅ‚, jej Wybraniec - nie rozumiem ciÄ™ w ogÃ³le. Najpierw masz wÄ…tpliwoÅ›ci. Nagle zmieniasz zdanie i wszystkich zagrzewasz do walki. PÃ³Åºniej znÃ³w dopada ciÄ™ niepewnoÅ›Ä‡. I znowu jest dobrze. A teraz po raz kolejny Åºle? Hermiona, co siÄ™ z tobÄ… dzieje?!

- To nie temat na dwie minuty! UsiÄ…dÅº chociaÅ¼ i porozmawiaj ze mnÄ… normalnie!

- Co siÄ™ dzieje? - portret wÅ‚aÅ›nie zamykaÅ‚ siÄ™ za Ronem.

- Sam juÅ¼ nie wiem Ron! - warknÄ…Å‚ Harry i opadÅ‚, na najbliÅ¼szy fotel. Hermiona usiadÅ‚a nieopodal i posÅ‚aÅ‚a rudzielcowi proszÄ…ce spojrzenie.

- Daj mi wytÅ‚umaczyÄ‡ - nalegaÅ‚a Granger uporczywie prÃ³bujÄ…c odnaleÅºÄ‡ wzrok przyjaciela. Ten zaÅ› wpatrywaÅ‚ siÄ™ w pÅ‚omienie kominka. Weasley okrÄ…Å¼yÅ‚ kanapÄ™ i zajÄ…Å‚ miejsce obok Hermiony.

Cisza.

- ProszÄ™ - szepnÄ™Å‚a. Nie chciaÅ‚a, by uwaÅ¼ali jÄ… za zdrajczyniÄ™. Nie byÅ‚a niÄ….

- Dobrze. Dlaczego wiÄ™c mamy nie atakowaÄ‡?

Dziewczyna wziÄ™Å‚a gÅ‚Ä™boki oddech.

- Z pewnych ÅºrÃ³deÅ‚, wiem, Å¼e dom Malfoy'Ã³w roi siÄ™ od ÅšmierciożercÃ³w. Nawet tak zgranÄ… grupÄ… nie mamy szans. Ginny, Neville, Luna i Dean przetrzymywani sÄ… w lochach. Zanim byÅ›my tam dotarli, ktÃ³ryÅ› z poplecznikÃ³w Voldemorta aportowaÅ‚by siÄ™ z nimi w obecnÄ… kryjÃ³wkÄ™ Sam Wiesz Kogo.

- SkÄ…d ta pewnoÅ›Ä‡? - dopytywaÅ‚, Harry.

- Och! - prychnÄ™Å‚a zdenerwowana Hermiona - Harry, czy to nie oczywiste? Oni sÄ… starsi od nas o parÄ™naÅ›cie, parÄ™dziesiÄ…t lat! SÄ… inteligentniejsi, sprytniejsi, a czarnÄ… magiÄ™ majÄ… opanowanÄ… do perfekcji. Nie zapominajmy teÅ¼, Å¼e dziaÅ‚alibyÅ›my na ich terenie.

UrwaÅ‚a. WpadÅ‚a na pomysÅ‚, jak skutecznie odwieÅºÄ‡ Pottera od tego absurdalnego pomysÅ‚u.

- Harry - kontynuowaÅ‚a - czy chcesz naraziÄ‡ kogoÅ› jeszcze?

Tego byÅ‚o za wiele.

- Dobrze wiesz, Å¼e niczego takiego nie chcÄ™! Dlaczego mnie o to posÄ…dzasz?!

- Bo zachowujesz siÄ™ tak, jakby to byÅ‚o twoim celem! Musimy myÅ›leÄ‡ racjonalnie! Dumbledore ich uratuje, a gdybyÅ›my wyruszyli sami? Teraz? Ofiar byÅ‚oby piÄ™Ä‡ razy wiÄ™cej. A Å›mierÄ‡ byÅ‚aby pewna - powiedziaÅ‚a Hermiona, ktÃ³ra aÅ¼ poczerwieniaÅ‚a od zÅ‚oÅ›ci. Potter wpatrywaÅ‚ siÄ™ w niÄ… okrÄ…gÅ‚ymi oczyma.

- CaÅ‚y czas prÃ³bowaÅ‚am ci to przekazaÄ‡ - westchnÄ™Å‚a dziewczyna - dlaczego jesteÅ› taki uparty?

I znÃ³w cisza.

KruczowÅ‚osy wpatrywaÅ‚ siÄ™ w swoje dÅ‚onie. Hermiona siedziaÅ‚a w bezruchu i czekaÅ‚a na jakÄ…kolwiek reakcjÄ™. Ron tylko siÄ™ przysÅ‚uchiwaÅ‚, i wyÅ‚amywaÅ‚ palce.

- Masz racjÄ™ - powiedziaÅ‚, wreszcie Harry - powiedz mi tylko, skÄ…d ty to wszystko, kurwa, wiesz. ZawiadomiÄ™ druÅ¼ynÄ™, Å¼e siÄ™ wycofujemy. Ale chcÄ™ wiedzieÄ‡, skÄ…d masz te wszystkie informacje.

Dziewczyna przygryzÅ‚a wargÄ™. Nie, to nie czas ani miejsce. Kiedy indziej powie im prawdÄ™. Musi skÅ‚amaÄ‡.

- Dumbledore o wszystkim na bieÅ¼Ä…co mnie informowaÅ‚.

- SzesnastoletniÄ… dziewczynÄ™? - prychnÄ…Å‚, Wybraniec i wyprostowaÅ‚ siÄ™ - coÅ› krÄ™cisz.

- ChciaÅ‚, abym odwiodÅ‚a ciÄ™ od rzucenia siÄ™ w ramiona Voldemorta! - oburzyÅ‚a siÄ™ Granger - Harry, dyrektor chce ciÄ™ chroniÄ‡.

- A nie przyszÅ‚o ci do gÅ‚owy, Å¼e mÃ³gÅ‚, to wszystko zmyÅ›liÄ‡, byleby tylko nas "nie naraÅ¼aÄ‡"? Z resztÄ…, dalej mam wÄ…tpliwoÅ›ci. Odwlekanie mnie od ataku zleciÅ‚by ktÃ³remuÅ› z nauczycieli. ChociaÅ¼by McGonagall. Czemu kazaÅ‚, to zrobiÄ‡ najlepszej przyjaciÃ³Å‚ce Pottera, skoro nie miaÅ‚, pewnoÅ›ci, czy ona sama nie chce wyruszyÄ‡ z nami? Po ktÃ³rej jest stronie?

- Harry! - jÄ™knÄ™Å‚a - popadasz w paranojÄ™! Ty i Dumbledore jesteÅ›cie PO TEJ SAMEJ STRONIE! Co za tym idzie, ja teÅ¼!

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi! WykrÄ™casz siÄ™! Ale niech ci bÄ™dzie. Nie atakujemy. Ale tylko dlatego, Å¼e nie chcÄ™ wiÄ™cej ofiar.

- Wreszcie - sapnÄ™Å‚a szatynka i opadÅ‚a na poduszki - Ron, a ty co o tym myÅ›lisz?

- MyÅ›lÄ™, Å¼e oboje macie nieÅºle namieszane w gÅ‚owach - powiedziaÅ‚, rudowÅ‚osy wyjmujÄ…c ksiÄ…Å¼ki z torby - wszystko sobie komplikujecie.

- ...PowiedziaÅ‚, najlepiej uÅ‚oÅ¼ony facet, jakiego znam - burknÄ…Å‚, Harry.

Po chwili wszyscy Å›miali siÄ™ do Å‚ez.

* * *

><p>- Dyrektorze.<p>

- Witaj, Severusie. Jak ci poszÅ‚o? - starszy mÄ™Å¼czyzna uchyliÅ‚ siÄ™ nieco w stronÄ™ rozmÃ³wcy i splÃ³tÅ‚, dÅ‚onie pod podbrÃ³dkiem.

- Dobrze. To znaczy, prawie dobrze. Powiedzmy, Å¼e zadziaÅ‚aÅ‚em zbyt pochopnie - odpowiedziaÅ‚, goÅ›Ä‡ i zasiadÅ‚, naprzeciw Albusa.

- To znaczy?

- ZleciÅ‚em misjÄ™ szpiegowi, jednak lekko niezrÃ³wnowaÅ¼onemu.

- WaÅ¼ne jest to, aby nic im nie groziÅ‚o. WiÄ™c kogo angaÅ¼owaÅ‚eÅ›? - on juÅ¼ wiedziaÅ‚.

- Nott'a, Rowla i... Rookwooda - mistrz eliksirÃ³w nieco zniÅ¼yÅ‚ gÅ‚os. Dyrektor wpatrzyÅ‚ siÄ™ w blat biurka.

- Severusie.

- Wiem, Dumbledore, wiem. Znam go odkÄ…d pamiÄ™tam. Ma Å›wira, ale to nie sadysta. MoÅ¼e trochÄ™.

- Severusie.

- No co?

- TrochÄ™ robi sporÄ… rÃ³Å¼nicÄ™. Wiem, Å¼e duÅ¼o od ciebie wymagam, dlatego czÄ™Å›Ä‡ twoich obowiÄ…zkÃ³w w szkole przejmie panna Granger wraz z panem Malfoyem.

- Å»e co? - Snape rozeÅ›miaÅ‚, siÄ™ i przeraziÅ‚, jednoczeÅ›nie.

- Jest na tyle inteligentna, aby uwarzyÄ‡ wszystkie eliksiry, o jakie ciÄ™ proszÄ™. Dracon doskonale opanowaÅ‚, sztukÄ™ samoobrony, a pojedynkowanie siÄ™ utrzymuje na zaawansowanym poziomie, wiÄ™c bÄ™dzie patrolowaÄ‡ nocÄ… korytarze. Bo jeÅ›li dobrze ostatnio zrozumiaÅ‚em, Åšmierciożercy nie zamierzajÄ… szturmowaÄ‡?

- Nie. Ale to niedorzeczne. Nastolatkowie majÄ… chroniÄ‡ resztÄ™ nastolatkÃ³w, tak? ZwariowaÅ‚eÅ›.

- PosÅ‚uchaj do czego zmierzam. PrzejmÄ… czÄ™Å›Ä‡ twoich obowiÄ…zkÃ³w, dziÄ™ki czemu bÄ™dziesz miaÅ‚, wiÄ™cej czasu na szpiegowanie. Co za tym idzie, bÄ™dziesz mÃ³gÅ‚, zaglÄ…daÄ‡ do Ginny, Neville'a, Dean'a i Luny.

- Rozumiem twoje obawy, ale to wciÄ…Å¼ niedorzeczne. Im moÅ¼e siÄ™ coÅ› staÄ‡...

- Od kiedy tak siÄ™ przejmujesz, Severusie?

- Draco to mÃ³j podopieczny. SzablozÄ™bna Granger Wiem-To-Wszystko jest irytujÄ…ca prawie jak Irytek, ale nie Å¼yczÄ™ jej Å›mierci.

- W Hogwarcie takowa jej nie grozi. Chyba, Å¼e jednak zamierzacie nas atakowaÄ‡? - Dumbledore uÅ›miechnÄ…Å, siÄ™ blado i dokÅ‚adnie zlustrowaÅ‚ wzrokiem mÄ™Å¼czyznÄ™ przed sobÄ….

- O ile nic siÄ™ nie zmieniÅ‚o, zamierzajÄ… czekaÄ‡ aÅ¼ Potter sam wepchnie im siÄ™ w Å‚apska. A z resztÄ…, rÃ³b co chcesz. Voldemort pewnie zasypie mnie masÄ… zaÅ‚atwieÅ„. Ale obiecujÄ™ ci, Å¼e w miarÄ™ moÅ¼liwoÅ›ci bÄ™dÄ™ kontrolowaÅ‚ sytuacjÄ™ w lochach. Nie zginÄ….

- Ufam ci.

* * *

><p>- Ginny?<p>

- Neville!

Ruda wytÄ™Å¼yÅ‚a wzrok. Longbottom jako pierwszy siÄ™ przebudziÅ‚.

- Ginny co siÄ™ dzieje? - zapytaÅ‚, chÅ‚opak podczoÅ‚gujÄ…c siÄ™ do przyjaciÃ³Å‚ki. PrzytuliÅ‚ jÄ… a po chwili syknÄ…Å‚, z bÃ³lu.

- Za szybko wstaÅ‚eÅ› - powiedziaÅ‚a dziewczyna - poÅ‚Ã³Å¼ siÄ™. Zaraz wszystko ci wytÅ‚umaczÄ™.

Neville trzymajÄ…c dÅ‚oÅ„ na czole uÅ‚oÅ¼yÅ‚, siÄ™ obok mÅ‚odej Weasley'Ã³wny.

- Co za bÃ³l... Czy ja w ogÃ³le Å¼yjÄ™? Czy jesteÅ›my w niebie?

- WiÄ™c tak wyobraÅ¼asz sobie niebo? - uÅ›miechnÄ™Å‚a siÄ™ Ginny i po omacku odnalazÅ‚a dÅ‚oÅ„ przyjaciela. ChciaÅ‚a mu dodaÄ‡ nieco otuchy.

- WciÄ…Å¼ jesteÅ›my w Malfoy Manor. Torturowano nas. DÅ‚ugo. Nie wiem, ile czasu juÅ¼ minÄ™Å‚o... ByÅ‚, tu Snape. PowiedziaÅ‚, Å¼e Dumbledore nas uratuje i Å¼e musimy czekaÄ‡. CoÅ› planujÄ…. WyglÄ…daÅ‚, przez chwilÄ™ jakby naprawdÄ™ siÄ™ martwiÅ‚... I moÅ¼e to z tych emocjonalnych pobudek, moÅ¼e kazaÅ‚, mu Dumbledore, nie wiem... ZleciÅ‚, opiekÄ™ nad nami jednemu z ÅšmiercioÅ¼ercÃ³w. Nie wiem jak siÄ™ nazywa, ale przyjemnie to on nie wyglÄ…daÅ‚... - Ginny zastanowiÅ‚a siÄ™ chwilÄ™. MiaÅ‚a utrzymywaÄ‡ ich przy zdrowych zmysÅ‚ach, a nie dzieliÄ‡ siÄ™ swoimi obawami - Ale sÄ…dzÄ™, Å¼e jest dobry. EmanowaÅ‚a od niego jakaÅ› przyjemna aura... UleczyÅ‚, LunÄ™.

- Nic nie rozumiem. To jest dwÃ³ch szpiegÃ³w? - zapytaÅ‚, Neville po czym zaniÃ³sÅ‚, siÄ™ kaszlem.

- Na razie nie mÃ³w. Na pewno masz sucho w gardle, ale niestety nie mam nic do picia. Tak naprawdÄ™ szpiegÃ³w moÅ¼e byÄ‡ kilku a nawet kilkunastu. W koÅ„cu nie wiemy, kto jest wierny Voldemortowi. SÄ…dzÄ™, Å¼e Snape jest po naszej stronie. Tamten ÅšmiercioÅ¼erca pewnie teÅ¼. Nie uleczyÅ‚by Luny i nie przyszedÅ‚by tu ze Snape'm, gdyby tak nie byÅ‚o...

* * *

><p>- To absurdalne - prychnÄ™Å‚a Narcyza.<p>

- Jestem tego samego zdania - przytaknÄ…Å, Severus.

- Porozmawiaj z Dumbledorem. Wybij mu to z gÅ‚owy. A co do Czarnego Pana... SÄ…dzÄ™, Å¼e dobrze to przyjmie. Zrobi wszystko, byleby dorwaÄ‡ Pottera, oÅ›mieszyÄ‡ przed caÅ‚ym Å›wiatem a na koniec zabiÄ‡. ProszÄ™ ciÄ™ tylko o jedno... miej w opiece Dracona.

- OczywiÅ›cie.

- A tak z innej beczki... O czym ostatnio rozmawiaÅ‚eÅ› z Augustusem?

- Stare porachunki.

- Rozumiem, Å¼e mam nie pytaÄ‡?

- WolaÅ‚bym. Powiedz mi lepiej, co z Lucjuszem?

Narcyza westchnÄ™Å‚a gÅ‚Ä™boko i przymknÄ™Å‚a oczy.

- Nie najlepiej.

- WciÄ…Å¼ masz wÄ…tpliwoÅ›ci?

- Ogromne.

UniÃ³sÅ‚ brwi.

* * *

><p>- Severusie... Tak nie moÅ¼e dalej byÄ‡...

Ten gÅ‚os. GÅ‚os niesamowicie zwodzÄ…cy na myÅ›l syk wÄ™Å¼a, gÅ‚os tak dobrze mu znany i znienawidzony.

BlokowaÅ‚ z caÅ‚ej siÅ‚y swe myÅ›li.

-_ Severusie... Ty coÅ› ukrywasz. OtwÃ³rz siÄ™ przede mnÄ…...._

- Panie, mÃ³wiÄ™ ci caÅ‚Ä… prawdÄ™ i tylko prawdÄ™. To dla dobra sprawy, choÄ‡ nie ukrywam, iÅ¼ Narcyza ma w tym swÃ³j udziaÅ‚.

Nie tylko Narcyza.

- _Nie Å›miem wÄ…tpiÄ‡, Severusie. Ufam ci jak nikomu innemu, jesteÅ› mÄ… prawÄ… rÄ™kÄ…. Zgadzam siÄ™ wiÄ™c. MoÅ¼esz wiÄ™cej czasu spÄ™dzaÄ‡ w Hogwarcie. Troszcz siÄ™ o Dracona... Tkwi w nim ogromny potencjaÅ‚. W przyszÅ‚oÅ›ci stanie siÄ™ doskonaÅ‚ym ÅšmiercioÅ¼ercÄ…...._

Voldemort pogÅ‚askaÅ‚ Nagini Å›piÄ…cÄ… na stole i zatopiÅ‚ siÄ™ we wÅ‚asnych myÅ›lach.

- Tak jest, panie.

CzarnowÅ‚osy mÄ™Å¼czyzna podniÃ³sÅ‚ siÄ™ z klÄ™czek. OdwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ na piÄ™cie i szybkim krokiem przemierzyÅ‚ salon. PodniÃ³sÅ‚ gÅ‚owÄ™ mijajÄ…c Rookwooda i posÅ‚aÅ‚ mu wymowne spojrzenie. Szatyn uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ tylko diabelsko.

Kurwa maÄ‡. Nie pozabijaj ich tam, proszÄ™.

ChwyciÅ, garÅ›Ä‡ proszku fiuu i juÅ¼ po chwili zniknÄ…Å, w zielonych pÅ‚omieniach kominka.

* * *

><p>Gdy wszyscy udali siÄ™ na rozmowÄ™ do jadalni, wykrÄ™ciÅ‚em siÄ™ krÃ³tkim spacerem wraz z mojÄ… paczkÄ… papierosÃ³w. Bella przewrÃ³ciÅ‚a tylko oczyma.<p>

- Ale wracaj zaraz. DziÅ› drugi dzieÅ„. Musimy przycisnÄ…Ä‡ bachory.

- PrzecieÅ¼ idziecie dopiero omawiaÄ‡ strategiÄ™. Zejdzie wam z dwadzieÅ›cia minut. Tyle potrzeba mi na parÄ™ fajek.

- SkoÅ„czysz siÄ™ tym mugolskim gÃ³wnem.

- Wiem - uÅ›miechnÄ…Å‚em siÄ™ i wyciÄ…gnÄ…Å‚em jednego cygara. PatrzÄ…c w oczy Belli podpaliÅ‚em tytoÅ„ i zaciÄ…gnÄ…Å‚em siÄ™. DmuchnÄ…Å‚em dymem prosto w jej twarz. SkrzywiÅ‚a siÄ™.

- IdÅºÅ¼e juÅ¼ - warknÄ™Å‚a i zamknÄ™Å‚a za sobÄ… drzwi jadalni.

Genialnie. SchowaÅ‚em paczkÄ™ oraz zapalniczkÄ™ i ruszyÅ‚em w stronÄ™ lochÃ³w. PomyÅ›laÅ‚em o eliksirze od nietoperza. Jednak smoluchowi zdarza siÄ™ myÅ›leÄ‡, ja bym tego nie wykombinowaÅ‚. WyjaraÅ‚em szybko, zgasiÅ‚em peta o najbliÅ¼szÄ… Å›cianÄ™ i na wszelki wypadek schowaÅ‚em do kieszeni marynarki. W doskonaÅ‚ym humorze ruszyÅ‚em dalej. ZbiegÅ‚em cicho po schodach i zaczÄ…Å‚em nasÅ‚uchiwaÄ‡. Szepty.

WyciÄ…gnÄ…Å‚em klucze i otworzyÅ‚em celÄ™. ZamknÄ…Å‚em jÄ… za sobÄ….

- _Lumos Maxima_ - mruknÄ…Å‚em. Lochy rozÅ›wietliÅ‚a kula Å›wiatÅ‚a szybujÄ…ca ku sufitowi. SchowaÅ‚em rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™ i klucze. RozglÄ…dnÄ…Å‚em siÄ™. Siedzieli w kÄ…cie, trzymali siÄ™ razem. Skurczyli siÄ™ i patrzyli na mnie nieufnie. WestchnÄ…Å‚em w duchu.

A gdy jÄ… zobaczyÅ‚em, aÅ¼ zebraÅ‚o mi siÄ™ na wymioty.

MuszÄ™ to przezwyciÄ™Å¼yÄ‡.

- Hej, gnojki, jak siÄ™ macie? - zagaiÅ‚em wesoÅ‚o i podszedÅ‚em bliÅ¼ej. ÅšcisnÄ™li siÄ™ jeszcze bardziej. Ruda, siedzÄ…ca na przedzie, przyglÄ…daÅ‚a mi siÄ™ na pÃ³Å‚, odwaÅ¼nie, pÃ³Å‚, ze strachem - przecieÅ¼ was nie zjem. Raczej.

Dalej cisza. ZbliÅ¼yÅ‚em siÄ™ na wyciÄ…gniÄ™cie rÄ™ki do... Gina? Chyba tak jej byÅ‚o.

- Yhh. Dobra. Nie chcecie gadaÄ‡, to nie. Wiecie, co zaraz siÄ™ stanie? No tak, nie odpowiecie mi, bo nie chcecie rozmawiaÄ‡. NiewaÅ¼ne - wyjÄ…Å‚em z marynarki buteleczkÄ™ eliksiru - musicie to grzecznie wypiÄ‡. Tylko odrobinkÄ™, mniej niÅ¼ Å‚yk. Bo inaczej nie poczujecie, Å¼e sracie.

WyciÄ…gnÄ…Å‚em przed siebie rÄ™kÄ™ i podaÅ‚em eliksir rudej. CofnÄ™Å‚a siÄ™ tylko pÅ‚aszczÄ…c jeszcze bardziej chÅ‚opaka za niÄ….

WestchnÄ…Å‚em teatralnie.

- BÅ‚agam was, wypijcie to. MuszÄ™ juÅ¼ iÅ›Ä‡, a uwierzcie mi, Bella nie zna litoÅ›ci. Snape tym bardziej. JeÅ›li wÅ‚os wam z gÅ‚owy spadnie, splamiÄ™ swÃ³j honor - wyszczerzyÅ‚em siÄ™, mam wraÅ¼enie, paskudnie.

W ogÃ³le, mÃ³j uÅ›miech jest paskudny. Mam takÄ… nadziejÄ™.

- A co to jest?

O kurwa. PrzeszedÅ‚, mnie dreszcz. Dlaczego ruda nie mogÅ‚a otworzyÄ‡ gÄ™by pierwsza? MusiaÅ‚em zacisnÄ…Ä‡ dÅ‚onie.

- Eliksir, jak mniemam - odpowiedziaÅ‚em nawet nie patrzÄ…c w jej stronÄ™ - kurwa, doÅ›Ä‡, chcecie przeÅ¼yÄ‡ czy nie? PrzecieÅ¼ Nietoperz was uprzedziÅ‚, Å¼e bÄ™dÄ™ waszÄ… pielÄ™gniareczkÄ…. Dlaczego nie chcecie wspÃ³Å‚pracowaÄ‡, do chuja pana?!

- Dobrze. Co to za eliksir?

Nie wytrzymaÅ‚em. OdwrÃ³ciÅ‚em gÅ‚owÄ™ w bok. BlondwÅ‚ose stworzenie o stalowym spojrzeniu staÅ‚o tuÅ¼ przy mnie. WpatrywaÅ‚o siÄ™ we mnie oczyma okrÄ…gÅ‚ymi jak spodki.

MiaÅ‚em ochotÄ™... Na wszystko. ZabiÄ‡ jÄ…, pocaÅ‚owaÄ‡, zjeÅ›Ä‡, wyruchaÄ‡, spoliczkowaÄ‡, podpaliÄ‡, wylizaÄ‡, upaÅ›Ä‡ na kolana i zaczÄ…Ä‡ biÄ‡ siÄ™ po piersi. ChciaÅ‚em jej wszystko powiedzieÄ‡. A pÃ³Åºniej jÄ… zabiÄ‡.

- DziÄ™ki temu bÄ™dziecie siÄ™ dobrze czuli - wywarczaÅ‚em przez zÄ™by. HamowaÅ‚em wszystkie te emocje wewnÄ…trz siebie.

- A co staÅ‚o ci siÄ™ w twarz?

Zamknij siÄ™. Stul pysk. Musisz zadawaÄ‡ tyle pytaÅ„? OdwrÃ³Ä‡ siÄ™ i wracaj na swoje miejsce, bo zaraz przestanÄ™ byÄ‡ miÅ‚y. WyszarpiÄ™ ci te biaÅ‚e kudÅ‚y. WyprujÄ™ Å¼yÅ‚y, wygryzÄ™ serce i owinÄ™ siÄ™ twoimi jelitami Å›piewajÄ…c przy tym koÅ‚ysanki. Wyrucham twoje martwe ciaÅ‚o i spuszczÄ™ siÄ™ na bebechy.

- Nic.

No, no. OtrzÄ…snÄ…Å‚em siÄ™ z dziwnego transu i zmusiÅ‚em siÄ™ do odwrÃ³cenia gÅ‚owy. WciÄ…Å¼ koÅ‚o mnie staÅ‚a. CzuÅ‚em to.

- Ruda, zrobisz mi tÄ… jebanÄ… przyjemnoÅ›Ä‡ i zmusisz resztÄ™ do wypicia? MuszÄ™ juÅ¼ spadaÄ‡ na podwieczorek z BellÄ….

Piegowata wyciÄ…gnÄ™Å‚a ostroÅ¼nie rÄ™kÄ™ i porwaÅ‚a fiolkÄ™ z eliksirem. SpojrzaÅ‚a na mnie nieufnie, ale kiwnÄ™Å‚a gÅ‚owÄ…. W kilku susach znalazÅ‚em siÄ™ przy wyjÅ›ciu. Jak najdalej od niej.

- Do zobaczenia na gÃ³rze - zachichotaÅ‚em - wpadnÄ™ do was za parÄ™ godzin.

Idealnie siÄ™ maskowaÅ‚em. NiezÅ‚y jestem. ZatrzasnÄ…Å‚em celÄ™ i popÄ™dziÅ‚em na gÃ³rÄ™.

* * *

><p>- Co o tym myÅ›licie? - zapytaÅ‚a Ginny obracajÄ…c fiolkÄ™ w palcach.<p>

- Nie pijmy tego - powtÃ³rzyÅ‚, po raz setny Neville.

- Popieram, ten goÅ›ciu jest nienormalny. WidzieliÅ›cie, jak zaciskaÅ‚, Å‚apy, kiedy Luna do niego podeszÅ‚a?

- A ja uwaÅ¼am, Å¼e to miÅ‚y pan. Lubi podwieczorki. MyÅ›lÄ™, Å¼e moÅ¼emy to Å›miaÅ‚o wypiÄ‡.

- Jestem tego samego zdania co Luna. ChÅ‚opaki, popatrzcie na to tak: z caÅ‚ej tej popapranej sytuacji wynika, Å¼e nasza "pielÄ™gniareczka" jest coÅ› dÅ‚uÅ¼na Snape'owi. JeÅ›li coÅ› pÃ³jdzie nie tak, jeÅ›li pozwoli nas zabiÄ‡ lub co gorsza sam nas zabije, Snape siÄ™ z nim rozliczy. Po co miaÅ‚by nam wciskaÄ‡ jakÄ…Å› trutkÄ™? Poza tym, gdyby chciaÅ‚, nas zabiÄ‡, mÃ³gÅ‚by to zrobiÄ‡ od razu.

Kroki. KtoÅ› w ciÄ™Å¼kich butach schodziÅ‚, po schodach do lochÃ³w.

- Nie wiem jak wy, ja wolÄ™ to wypiÄ‡! - szepnÄ™Å‚a Ginny i odkorkowaÅ‚a buteleczkÄ™. UpiÅ‚a maÅ‚ego Å‚yka. PozostaÅ‚a trÃ³jka z ciekawoÅ›ciÄ… patrzyÅ‚a na mÅ‚odÄ… Weasley. WykrzywiÅ‚a siÄ™ lekko i wzdrygnÄ™Å‚a siÄ™.

- Pomimo tego, Å¼e bardzo gorzkie, to jest okej.

- Na zdrowie, Ginny - uÅ›miechnÄ™Å‚a siÄ™ Luna i rÃ³wnieÅ¼ upiÅ‚a nieco eliksiru.

ChÅ‚opcy wymienili przeraÅ¼one spojrzenia. Kroki stawaÅ‚y siÄ™ coraz gÅ‚oÅ›niejsze. ChrzÄ™st zamka.

- Dawaj to! - szepnÄ…Å‚, Dean. PrzechyliÅ‚, szybko naczynie i podaÅ‚, je Neville'owi. Ten ostatni odrzuciÅ‚, pustÄ… fiolkÄ™ gdzieÅ› w bok.

Do celi wtargnÄ…Å‚, Macnair.

- No ptaszki, koniec tej sielanki. KtÃ³re z was chce byÄ‡ pierwsze? MoÅ¼e tym razem zaczniemy od ciebie, czarnuszku? - wlepiÅ‚, morderczy wzrok w Deana. PodszedÅ‚, do niego i chwyciÅ‚, go za kark - nie przejmujcie siÄ™. WrÃ³cÄ™ po was, kiedy skoÅ„czymy z tym tutaj.

WyszczerzyÅ‚, siÄ™ paskudnie i popchnÄ…Å‚, biednego chÅ‚opaka.

* * *

><p>- To nie do pomyÅ›lenia! Nic go nie rusza!<p>

- Alecto, uspokÃ³j siÄ™ - westchnÄ…Å‚, Lucjusz - po prostu wyszÅ‚aÅ› z wprawy.

- NiemoÅ¼liwe! Stoi jak sÅ‚up soli i uÅ›miecha siÄ™ gÅ‚upawo!

WÅ›ciekÅ,a czarownica uniosÅ,a rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™.

- Avada...

- Stop, stop! Poczekaj. Tak dla pewnoÅ›ci, pozwÃ³l sprÃ³bowaÄ‡ mi. MoÅ¼e jesteÅ› przemÄ™czona? Golnij sobie. Albo napij siÄ™ herbatki. Albo napij siÄ™ herbatki i golnij sobie.

- Augustusie, nie ma takiej potrzeby. Wszystko w porzÄ…dku.

- Oddychaj. Policz do dziesiÄ™ciu. Albo do miliona, bo jak tak na ciebie patrzÄ™...

DÅ,ugowÅ,osy poÅ,oÅ¼yÅ, dÅ,oÅ„ na ramieniu Alecto i eleganckim gestem wskazaÅ, jej krzesÅ,o. Zrezygnowana daÅ,a siÄ™ poprowadziÄ‡. Augustus odsunÄ…Å, delikatnie siedzenie i ukÅ,oniÅ, siÄ™ kobiecie. RozejrzaÅ, siÄ™ po sali.

Wszyscy siedzieli przy dÅ,ugim, czarnym stole. Co poniektÃ³rzy popijali drinki. Bella wpatrywaÅ,a siÄ™ w niego z uwagÄ….

Mam wraÅ¼enie, Å¼e ona coÅ› wywÄ™szyÅ,a... Cholerne bachory.

PosÅ,aÅ, jej figlarny uÅ›miech. OdwrÃ³ciÅ, siÄ™ na piÄ™cie i tanecznym krokiem podszedÅ, do czarnoskÃ³rego chÅ,opaka. NachyliÅ, siÄ™ i wyszeptaÅ, mu do ucha jak najciszej potrafiÅ,:

- UderzÄ™ ciÄ™ teraz crucio. Masz wiÄ‡ siÄ™ z bÃ³lu i wrzeszczeÄ‡. Mam nadziejÄ™, Å¼e dobry z ciebie aktor, bo inaczej wszyscy popÅ,yniemy jak gÃ³wno w przerÄ™blu.

Dean nieco zmieszany i oÅ›wiecony kiwnÄ…Å, lekko gÅ,owÄ….

Rookwood odsunÄ…Å, siÄ™ i wyciÄ…gnÄ…Å, rÃ³Å¼dÅ¼kÄ™. MilczaÅ, przy tym wbrew samemu sobie.

- Crucio!

Na caÅ,e szczÄ™Å›cie Thomas juÅ¼ dobrze wiedziaÅ, co robiÄ‡. Na poczÄ…tku wykrzywiÅ, siÄ™ tylko lekko i zacisnÄ…Å, dÅ,onie. Z kaÅ¼dÄ… kolejnÄ… klÄ…twÄ… krzyczaÅ, co raz gÅ,oÅ›niej i roniÅ, kolejne Å,zy. Bella zafascynowana tym widokiem podbiegÅ,a do dzieciaka i jego oprawcy.

- MoÅ¼e teraz nam coÅ› powiesz? MoÅ¼e zdradzisz jakÄ…Å› tajemnicÄ™ Potter'ka?

- Nic wam nie powiem, bo nic nie wiem! PrzysiÄ™gam!

Dean zawyÅ, z "bÃ³lu" i udaÅ,, Å¼e straciÅ, przytomnoÅ›Ä‡.

- Augustus, zostaw juÅ¼ go. Macnair, idÅº po nastÄ™pnego - powiedziaÅ, Lucjusz i rzuciÅ, ostatnie spojrzenie bezwÅ,adnemu ciaÅ,u na ziemi.

4. Chapter 4

WieczÃ³r byÅ, bardzo ponury. Ciemne chmury kÅ‚Ä™biÅ‚y siÄ™ nad Hogwartem, a silny wiatr niÃ³sÅ‚ ze sobÄ… cienkie strugi deszczu. CaÅ‚y zamek byÅ‚, jakiÅ› cichy. Czy cisza ta mogÅ‚a okazaÄ‡ siÄ™ ciszÄ… przed burzÄ…?
>Tymczasem dwÃ³jka uczniÃ³w siedziaÅ‚a w gabinecie Albusa Dumbledore'a. Dyrektor przez dÅ‚uÅ¼szÄ… chwilÄ™ ze skupieniem wpatrywaÅ‚ siÄ™ w pewien punkt ponad gÅ‚owami goÅ›ci, aÅ¼ w koÅ„cu jeden z uczniÃ³w odwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ i sprawdziÅ‚, co tak zahipnotyzowaÅ‚o brodatego czarodzieja.
- Nie stresujcie siÄ™ tak - powiedziaÅ‚ wesoÅ‚o starzec - choÄ‡ mam do was ogromnÄ… proÅ›bÄ™. WÅ‚aÅ›nie w tym celu was do siebie zaprosiÅ‚em.
>- O co chodzi, dyrektorze? - zapytaÅ‚a zaciekawiona Granger.
- Hermiono, uwierz mi, Å¼e gdyby nie byÅ‚o to konieczne, nie prosiÅ‚bym ciÄ™ o to. Ale juÅ¼ na wstÄ™pie mogÄ™ zaznaczyÄ‡, Å¼e bardzo nam pomoÅ¼esz w ten sposÃ³b.
>- Tak? - szepnÄ™Å‚a dziewczyna.
- ProszÄ™ ciÄ™, abyÅ› zastÄ…piÅ‚a na kilka tygodni profesora Snape'a.
>- Å»e co? - szatynka wstrzymaÅ‚a na moment oddech.
- Spokojnie - uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ Dumbledore - nie bÄ™dziesz musiaÅ‚a prowadziÄ‡ lekcji, choÄ‡ nie wÄ…tpiÄ™, iÅ¼ poradziÅ‚abyÅ› sobie z tym bez problemu - mrugnÄ…Å‚ do niej.
>- W takim razie co mogÄ™ dla pana zrobiÄ‡? - zapytaÅ‚a juÅ¼ lekko zaniepokojona.
- Profesor Snape oprÃ³cz nauczania zajmuje siÄ™ takÅ¼e sporzÄ…dzaniem niezbÄ™dnych eliksirÃ³w dla szkoÅ‚y, miÄ™dzy innymi eliksirÃ³w leczniczych dla pani Pomfrey. ProsiÅ‚bym ciÄ™, Hermiono, abyÅ› zastÄ…piÅ‚a w tym profesora Snape'a. SÄ… to mikstury, ktÃ³re tak uzdolniona czarownica wykona bez Å¼adnych problemÃ³w.
>- OczywiÅ›cie! - przytaknÄ™Å‚a z zapaÅ‚em Hermiona - bÄ™dÄ™ zaszczycona, jeÅ›li dane mi bÄ™dzie wykonywaÄ‡ tak powaÅ¼ne zadanie.
- Gabinet Severusa stanie siÄ™ w poÅ‚owie twojÄ… pracowniÄ…. Wszystkie niezbÄ™dne skÅ‚adniki bÄ™dziesz miaÅ‚a od razu na miejscu. Co dwa dni na biurku profesora Snape'a bÄ™dzie leÅ¼aÅ‚a nowa lista z potrzebnymi eliksirami, ale takÅ¼e maÅ›ciami wszelkiego typu. RozmawiaÅ‚em z gronem pedagogicznym, jeÅ›li tylko bÄ™dziesz potrzebowaÅ‚a odpoczynku lub zdarzy ci siÄ™ zaspaÄ‡ bÄ…dÅº nie przygotowaÄ‡ na lekcje, nie bÄ™dzie problemu. Dostaniesz teÅ¼ klucze do lochÃ³w.
>- A mnie po co pan wezwaÅ‚,? - spytaÅ‚, zaciekawiony Malfoy.
- Ciebie, Draco, rÃ³wnieÅ¼ chciaÅ‚bym prosiÄ‡ o zastÄ…pienie profesora Snape'a.
>- Nie jestem najlepszy w eliksirach.
- Nie chodzi o eliksiry - uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ Dumbledore - prosiÅ‚bym ciÄ™ raczej o coÅ› innego. Mianowicie o nocne dyÅ¼ury na korytarzac, ale takÅ¼e o pilnowanie porzÄ…dku wÅ›rÃ³d Ślizgonów. WierzÄ™, Å¼e jesteÅ› na tyle odpowiedzialny, aby zabraÄ‡ siÄ™ do tego we wÅ‚aÅ›ciwy sposÃ³b. Severusa nie bÄ™dzie przez jakiÅ› czas, praktycznie nie bÄ™dzie go w zamku. W twoich rÄ™kach jest bezpieczeÅ„stwo mÅ‚odszych wychowankÃ³w Slytherinu, jak i przywoÅ‚ywanie do porzÄ…dku tych starszych.

>BlondwÅ‚osy w szoku zdoÅ‚aÅ‚, jedynie skinÄ…Ä‡ lekko gÅ‚owÄ….
- Czy mogÄ™ na was liczyÄ‡?
>- OczywiÅ›cie, profesorze - odpowiedziaÅ‚a szybko Hermiona za ich dwoje.
- W takim razie bardzo siÄ™ cieszÄ™. DziÄ™kujÄ™ wam.
>I juÅ¼ mieli wychodziÄ‡, gdy dziewczyna zatrzymaÅ‚a siÄ™ jeszcze na chwilÄ™.
- Panie dyrektorze...
>- JuÅ¼ niebawem. Maksymalnie tydzieÅ„. WrÃ³cÄ… do was cali i zdrowi, obiecujÄ™ - Albus uÅ›miechnÄ…Å‚ siÄ™ ciepÅ‚o. ByÅ‚o w tym tyle Å¼yczliwoÅ›ci i pewnoÅ›ci siebie, Å¼e musiaÅ‚a mu uwierzyÄ‡.
- DziÄ™kujÄ™ - szepnÄ™Å‚a i zniknÄ™Å‚a za wielkimi, dÄ™bowymi drzwiami.

* * *

><p>- WiÄ™c na tym to polega? - dopytywaÅ,a zafascynowana Ginny.
- WÅ,aÅ›nie tak. NiezÅ,y miaÅ, pomysÅ,, co? - Augustus staÅ, oparty o zimnÄ… Å›cianÄ™ lochÃ³w.
>- Kto?
- Snape. A ktÃ³Å¼ inny wynalazÅ,by eliksir znieczulajÄ…cy wszelakie klÄ…twy, nawet te czarnomagiczne? Ale byÅ,oby zbyt piÄ™knie. DziaÅ,a to maksymalnie godzinÄ™.
>- RzeczywiÅ›cie, postaraÅ, siÄ™... - mruknÄ™Å,a Ginny - to dziÅ› kto idzie pierwszy?
Rookwood wreszcie spojrzaÅ, wreszcie na mÅ,odÄ… Weasley.
>- Blondyna. ChcÄ… jÄ… zaszantaÅ¼owaÄ‡ tatuÅ›kiem, tym razem niebezpodstawnie. Bellatriks go dorwaÅ,a.
Ginny otworzyÅ,a szeroko usta.
>- MajÄ… ojca Luny? - szepnÄ™Å,a zrozpaczona - zaÅ,amie siÄ™...
- Poradzi sobie. Z resztÄ…, Å›rednio mnie to obchodzi.

>SkÅ,amaÅ,em.
>A moÅ¼e caÅ,e moje Å¼ycie to kÅ,amstwo? PrÄ™dzej Å¼art.
>- ZapomniaÅ,am, Å¼e wciÄ…Å¼ pozostajesz jednym z nich - stwierdziÅ,a chÅ,odno Ginny. Augiego, wraz ze sÅ,owami dziewczyny, dotknÄ™Å,o coÅ› bardzo nieprzyjemnego.
- Nie pozwalaj sobie, rudzielcu. To bestie.

>- A ty niÄ… nie jesteÅ›? - postawiÅ,a siÄ™ Å›miaÅ,o.
- Ja jestem ptaszkiem. Ä†wir, Ä‡wir.
>- DzieÅ„ dobry.
Kurwa.
>- Luna! WstaÅ,aÅ› juÅ¼...
- DziÅ› ja pierwsza? - zapytaÅ,a wesoÅ,o blondynka podnoszÄ…c siÄ™ z ziemi. Rookwood skinÄ…Å, tylko gÅ,owÄ… i ruszyÅ, szybko w kierunku drzwi celi. Dziewczyna poszÅ,a w jego Å›lady.
>- Czekaj - Ginny rzuciÅ,a w jej kierunku nowÄ… fiolkÄ™ z eliksirem znieczulajÄ…cym. Lovegood upiÅ,a Å,yk i odrzuciÅ,a buteleczkÄ™ przyjaciÃ³Å,ce z szerokim uÅ›miechem na twarzy.
W podskokach opuÅ›ciÅ,a celÄ™, a Ginny rozpÅ,akaÅ,a siÄ™.

* * *

><p>- Kurwa, kurwa. Kurwa. Kurwa maÄ‡. Snape zajebiÄ™ ciÄ™. Kurwa. Kurwa maÄ‡. PrzysiÄ™gam, Å¼e utnÄ™ ci ten nietoperzy Å,eb. Odezwij siÄ™ dziewczyno!
Po bladych policzkach spÅ,ywaÅ,y Å,zy. Nie mrugaÅ,a. TÄ™po wpatrywaÅ,a siÄ™ przed siebie.
>Ale kurwa, czego ja wymagam? Dziewczyna przed momentem widziaÅ,a, jak torturujÄ… jej ojca.
Snape nie daÅ, mi Å¼adnego eliksiru na uspokojenie. Co za chytry skurwysyn.
>DotarÅ,em wreszcie z powrotem do celi. PoszarpaÅ,em siÄ™ chwilÄ™ z kluczami. Nawet nie wiecie jak trudno otwiera siÄ™ celÄ™ trzymajÄ…c nieruchome ciaÅ,o. WpadÅ,em do Å›rodka i poÅ,oÅ¼yÅ,em kruche dziewczÄ™ na ziemi. Od razu podbiegÅ,a ruda.
- Co siÄ™ dzieje?!

>- Nie wiem.
- Jak to?! Co z niÄ…? Luna!
>KlÄ™knÄ™Å,a przy niej i potrzÄ…snÄ™Å,a niÄ….
- Zostaw jÄ… gÅ,upia dziewucho - ofuknÄ…Å,em rudÄ… i odepchnÄ…Å,em jÄ… - szarpanie nic nie pomoÅ¼e. Jest w ciÄ™Å¼kim szoku. Zajmijcie siÄ™ niÄ…, nie mam Å¼adnego eliksiru uspokajajÄ…cego. Nie wiem, opowiadajcie jej dowcipy. Niech czarny taÅ„czy walca z tÄ… drugÄ… ciotkÄ…. StaÅ„ na rzÄ™sach i zaklaszcz czoÅ,em. Nie wiem kurwa! WrÃ³cÄ™ za jakÄ…Å› godzinÄ™, moÅ¼e coÅ› uda mi siÄ™ wykombinowaÄ‡.
>MoÅ¼e zachowaÅ,em siÄ™ jak ostatni skurwiel, ale wstaÅ,em z klÄ™czek i wybiegÅ,em z celi. Nawet nie patrzyÅ,em w kierunku mÅ,odocianych

wiÄ™Åºniã³w, coÅ› czuÅ‚em, Å¼e wzrok rudej chyba by mnie zabiÅ‚. ChoÄ‡ dla mnie o wiele bardziej Å›miertelny mÃ³gÅ‚, okazaÄ‡ siÄ™ widok jasnowÅ‚osej istoty trzÄ™sÄ…cej siÄ™ w konwulsjach. Czemu stamtÄ…d wyszedÅ‚em? Czemu jej nie pomogÅ‚em?
W koÅ„cu miaÅ‚em tylko odnieÅ›Ä‡ ciaÅ‚o. ZamknÄ…Å‚em za sobÄ… wrota. LaÅ‚o siÄ™ ze mnie. ByÅ‚em niemiÅ‚osiernie wkurwiony, zdenerwowany, spocony, zmÄ™czony a przede wszystkim nie miaÅ‚em pojÄ™cia, co siÄ™ wÅ‚aÅ›nie staÅ‚o. RuszyÅ‚em w stronÄ™ salonu Malfoy'Ã³w. Z impetem kopaÅ‚em wszystko, co miaÅ‚em pod nogami.
>No ale co ja mogÅ‚em zrobiÄ‡?! KoÅ‚ysaÄ‡ jÄ… i powtarzaÄ‡, Å¼e Bella na pewno siÄ™ ulituje i oszczÄ™dzi jej tatuÅ›ka?! ByÅ‚em co raz bardziej zÅ‚y. ZÅ‚y na Snape'a. ZÅ‚y na BellÄ™. ZÅ‚y na Voldemorta.
Ale przede wszystkim byÅ‚em zÅ‚y na siebie.

>StchÃ³rzyÅ‚em, powiedzmy sobie szczerze. NajchÄ™tniej zapiÅ‚bym siÄ™ na Å›mierÄ‡. Ale to byÅ‚oby jeszcze wiÄ™kszym tchÃ³rzostwem.
Nie da siÄ™ ukryÄ‡, Å¼e chociaÅ¼ widziaÅ‚em to dziewczÄ™ moÅ¼e z osiem razy, to wyprawiaÅ‚o ono ze mnÄ… cuda. W jednej chwili zdolny byÅ‚em jÄ… zabiÄ‡, ruchaÄ‡, broniÄ‡ wÅ‚asnÄ… klatÄ…, tuliÄ‡ z miÅ‚oÅ›ciÄ… ojca.
>To jest kurwa niezdrowe.
DotarÅ‚em do salonu. WparowaÅ‚em do Å›rodka, miaÅ‚em caÅ‚kowicie w dupie co pomyÅ›li reszta o moim doÅ›Ä‡ nietypowym zachowaniu. Zazwyczaj byÅ‚em spokojny, szalony, z nutÄ… ironii. Teraz wszystko wrÄ™cz ze mnie kipiaÅ‚o. Wszyscy siedzieli przy stole, zupeÅ‚nie jakby tu siÄ™ nic nie wydarzyÅ‚o. Wszystkie spojrzenia zostaÅ‚y skierowane w mojÄ… stronÄ™.
>- Augie? - Lucjusz odstawiÅ‚ kieliszek - coÅ› siÄ™ staÅ‚o? - chÅ‚odne opanowanie i cynizm. CaÅ‚y Malfoy.
- Tak, kurwa - odpowiedziaÅ‚em grzecznie i usiadÅ‚em na swoim miejscu zasÅ‚aniajÄ…c twarz rÄ™koma. Bo byÅ‚o mi cholernie wstyd. Jestem wielkim, strasznym, niedobrym ÅšmiercioÅ¼ercÄ…, a trawiÄ… mnie wyrzuty sumienia, bo nie mogÄ™ niczego... nie mogÄ™ nic... ta maÅ‚a kukÅ‚a. Grrrr.
>Nie mogÄ™ jej nawet pocieszyÄ‡. MuszÄ™ udawaÄ‡, Å¼e nic ani nikt mnie nie obchodzi.<p>

- Pewnie skoÅ„czyÅ‚y mu siÄ™ fajki - stwierdziÅ‚a zaczepnie Alecto.

- WÅ‚aÅ›nie tak - mruknÄ…Å‚em. Co za pojeby.
>- NiewaÅ¼ne. TrochÄ™ ciÄ™ ominÄ™Å‚o, Augustusie. Czarny Pan przesyÅ‚a nam instrukcje. MoÅ¼emy jedno zabiÄ‡. Ale tylko jedno.
- Co? - oniemiaÅ‚em. UniosÅ‚em twarz i spojrzaÅ‚em w stalowe oczy.
>- GÅ‚uchy jesteÅ›? Zaciukamy jednego bachorka, Å¼eby Dumbo i reszta spÃ³Å‚ki nie pomyÅ›leli, Å¼e z nami tak Å‚atwo - odpowiedziaÅ‚a za Lucjusza Bella.
- No i niby kogo chcecie zabiÄ‡? I w jakim celu, bo nadal nie rozumiem? PrzecieÅ¼ lada dzieÅ„ zaatakujÄ…. Tak czy tak Potter wpadnie w rÄ™ce Voldemorta.
>- To ty tam siedzisz czy jakaÅ› roztrwoniona szesnastka? Gdzie siÄ™ podziaÅ‚, sadysta Augie? - zwrÃ³ciÅ‚ siÄ™ do mnie Macnair machajÄ…c mi rÄ™kÄ… przed oczyma.
- Ja. MÃ³gÅ‚byÅ› wziÄ…Ä‡ to wielkie, ohydne Å‚apsko z przed mojego szacownego lica? Dalej nikt nie odpowiedziaÅ‚, na moje pytanie - mÃ³wiÅ‚em trochÄ™ za szybko. SpojrzaÅ‚em zaniepokojony w stronÄ™ Nott'a i Rowla. MoÅ¼liwe, Å¼e bÄ™dziemy zmuszeni interweniowaÄ‡.
>Plan Snape'a jednak okazaÅ‚ siÄ™ doÅ›Ä‡... potrzebny.
Bo co my teraz zrobimy? Bachorom wÅ‚os z gÅ‚owy spaÅ›Ä‡ nie moÅ¼e, a oni mÃ³wiÄ… tutaj o zabÃ³jstwie. ObsraÅ‚em siÄ™. JeÅ›li wyjdzie na jaw, Å¼e nie jesteÅ›my znowu tacy wierni CzÅ‚owiekowi Ze Szparkami Zamiast Nosa, to prawdopodobnie nas zajebie. A ja chcÄ™ jeszcze trochÄ™

poÅ¼yÄ‡.
>- Dalej do ciebie nie dociera, Rookwood. Musimy, a wÅ‚aÅ›ciwie MUSISZ ktÃ³reÅ› zabiÄ‡, bo taki jest rozkaz Czarnego Pana - warczaÅ‚, Macnair.
- MuszÄ˜?
>- MusiSZ.
OpadÅ‚em na oparcie krzesÅ‚a. UleciaÅ‚y ze mnie wszystkie siÅ‚y.
>- Jak to muszÄ˜? - spytaÅ‚em sÅ‚abym gÅ‚osem.
- A sprawi ci to trudnoÅ›Ä‡? Wybacz, Augustusie, ale Å›miem podejrzewaÄ‡, Å¼e coÅ› ukrywasz. Co gorsza nie tylko przed nami, a przed Czarnym Panem. Nie karz mi kontynuowaÄ‡... - mÃ³wiÅ‚, spokojnie Lucjusz splatajÄ…c dÅ‚onie pod brodÄ…. Moment otrzeÅºwiaÅ‚em. Wszyscy dokÅ‚adnie siÄ™ nam przypatrywali. Kurwa, oni coÅ› wÄ™szÄ…. RzeczywiÅ›cie zachowujÄ™ siÄ™ jak roztrwoniona szesnastka. Omal nas nie zdradziÅ‚em.
>Tylko czemu akurat Waldek upatrzyÅ‚, sobie mnie?
- Absolutnie nie sprawi mi to trudnoÅ›ci. Po prostu nie rozumiaÅ‚em sensu. DziÄ™kujÄ™ koledze z toporem za wyjaÅ›nienie. A wiÄ™c ktÃ³re mam... "zaciukaÄ‡", jak to Å‚adnie ujÄ™Å‚a Bella?
>- Lovegood.<p>

* * *

><p>- To chory pomysÅ‚. Nie martw siÄ™, porozmawiam jeszcze z Dumbledorem.
- Ale ja siÄ™ wcale nie martwiÄ™! - oburzyÅ‚a siÄ™ Hermiona i powiesiÅ‚a pÅ‚aszcz na wieszaku.
>- Hogwart nie jest teraz bezpieczny. Poza tym, to niedorzeczne! Uczniowie majÄ… pilnowaÄ‡ uczniÃ³w, dobre sobie! Ta szkoÅ‚a schodzi na psy - podsumowaÅ‚, Severus odkÅ‚adajÄ…c plik kartek na biurko.
- PrzestaÅ„ tak mÃ³wiÄ‡. On sobie po prostu nie radzi, teraz musi zajmowaÄ‡ siÄ™ wieloma rzeczami naraz. W ten sposÃ³b razem z Draco moÅ¼emy tylko pomÃ³c - Hermiona usiadÅ‚a na kanapie pod sporych rozmiarÃ³w obrazem i uÅ‚oÅ¼yÅ‚a siÄ™ wygodnie w ramionach nauczyciela eliksirÃ³w.
>- I przy okazji straciÄ‡ Å¼ycie. Åšmiercioå¼ercy czekajÄ… na atak z naszej strony, ale sami teÅ¼ w kaÅ¼dej chwili mogÄ… zaatakowaÄ‡. Kto wie, co przyjdzie do gÅ‚owy Voldemortowi?
- Umiem siÄ™ broniÄ‡ - spieraÅ‚a siÄ™ dziewczyna.
>- Przed czterema doskonale wyszkolonymi, starszymi czarodziejami?
- WÄ…tpisz w moje umiejÄ™tnoÅ›ci? - szatynka spojrzaÅ‚a gÅ‚Ä™boko w oczy Severusa.
>- Nie Å›miaÅ‚bym - odpowiedziaÅ‚, ironicznie - aczkolwiek twoje umiejÄ™tnoÅ›ci nijak umywajÄ… siÄ™ do umiejÄ™tnoÅ›ci czterech dorosÅ‚ych mÄ™Å¼czyzn. Przykro mi - powiedziaÅ‚, czarnooki i objÄ…Å‚, mocniej swojÄ… kobietÄ™.
- Po prostu zawsze wszystko stawiasz w najgorszym Å›wietle. Zabraniam ci rozmawiaÄ‡ na ten temat z Dumbledorem. Poradzimy sobie - szepnÄ™Å‚a i wtuliÅ‚a siÄ™ w kochanka. Nagle z kominka naprzeciw kanapy zaczÄ™Å‚y dochodziÄ‡ podejrzane trzaski.
>- Przepraszam na moment - powiedziaÅ‚, mÄ™Å¼czyzna i podszedÅ‚, do kominka. W Å¼arzÄ…cym siÄ™ wÄ™glu ujrzaÅ‚, znajomÄ… twarz.
- To ja.

>- WidzÄ™, wszÄ™dzie rozpoznam tÄ™ gÄ™bÄ™. Czego chcesz? Gdzie jesteÅ›?
- Ty skoÅ„czony dupku! - krzyczaÅ‚a postaÄ‡ z kominka. Hermiona poruszyÅ‚a siÄ™ niespokojnie i wychyliÅ‚a siÄ™ nieco - jestem u Nott'a w domu, a gdzie indziej?! Mamy przejebane! ZaczÄ™li wÄ™szyÄ‡. Lucjusz podejrzewa mnie o zdradÄ™, Bella z resztÄ… teÅ¼. Mam wraÅ¼enie, Å¼e oni mnie juÅ¼ przeÅ›wietlili - obcy gÅ‚os byÅ‚, bardzo gardÅ‚owy. ZdawaÅ‚o siÄ™, Å¼e mÄ™Å¼czyzna bardzo coÅ› przeÅ¼ywa.
>- I to jest takie tragiczne? Pewnie znÃ³w wyolbrzymiasz. Daj mi spokÃ³j.
- Czekaj! Gdyby to byÅ‚o wszystko, nie dzwoniÅ‚bym do

ciebie, tylko na niebieskÄ… liniÄ™. Oni... oni kazali mi zabiÄ‡ ktÃ³reÅ› z nich. Prawdopodobnie bÄ™dziemy musieli interweniowaÄ‡.

>- O, kurwa... - szepnÄ…Å, Snape - to juÅ¼ postanowione? Czarny Pan wie? KtÃ³re?
- Czarny Pan KAZAÅ• im to zrobiÄ‡. PrzecieÅ¼ ci tchÃ³rze - postaÄ‡ z kominka zakasÅ‚aÅ‚a - nie podjÄ™liby takiej decyzji sami. Snape, kurwa, co my mamy zrobiÄ‡? O, i wyÅ›lij mi coÅ› na uspokojenie.
>- Å»e co? Masz to swoje mugolskie gÃ³wno, tym siÄ™ uspokajaj. Nie mam pojÄ™cia, co zrobimy, pojawiÄ™ siÄ™ dziÅ› wieczorem w Malfoy Manor i wszystko uzgodnimy. KtÃ³re? Kogo?
- SzczegÃ³Å‚y opowiem ci, jak siÄ™ spotkamy - gÅ‚os omal siÄ™ nie zaÅ‚amaÅ‚, - przecieÅ¼ to nie dla mnie, do jasnej cholery. WyÅ›lij mi jakieÅ› pieprzone proszki, bo dziewucha skona.
>Hermiona zasÅ‚oniÅ‚a usta dÅ‚oniÄ….
- Ciszej - syknÄ…Å, Snape - ktÃ³ra? Co siÄ™ dzieje? MiaÅ‚eÅ› ich pilnowaÄ‡!
>- Wiem, przecieÅ¼ pilnujÄ™! Lovegood. Bella torturowaÅ‚a jej ojca. Na jej oczach.
- Zaraz wyÅ›lÄ™ sowÄ™ do Nott'a.
>- To tyle. SprÄ™Å¼aj siÄ™!
Trzaski ustaÅ‚y.
>- MajÄ… ojca Luny? - zapytaÅ‚a cicho Hermiona. Snape przytaknÄ…Å, i wrÃ³ciÅ‚, do dziewczyny. SpojrzaÅ‚, jej gÅ‚Ä™boko w oczy, jakby chciaÅ‚, zaglÄ…dnÄ…Ä‡ w jej duszÄ™.
- Nie dam ich zabiÄ‡.

End
file.